

ZANIM POMOCIESZ

o etycznym wolontariacie
zagranicznym



Tytuł: Zanim Pomożesz: o etycznym wolontariacie zagranicznym

Alicja Kosińska

Fundacja Go'n'Act

Red. Katarzyna Stec

@Copyright by Fundacja Go'n'Act „Zanim Pomożesz: o etycznym wolontariacie zagranicznym”. Teksty są dostępne na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowe. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Fundacji Go'n'Act. Zamieszczone w handbooku utwory powstały w ramach programu polskiej współpracy rozwojowej realizowanej za pośrednictwem MSZ RP w roku 2017 i 2018 r. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o programie polskiej współpracy rozwojowej.

Warszawa 2023

Spis treści

Słowo wstępne	3
Część I – Problematyka wolontariatów zagranicznych	4
Czym jest wolonturystyka?	4
10 mitów na temat wolonturystyki	9
Czy wolontariat powinien być za darmo?	12
Część II – Projekty z bliska	17
Edukacja i zajęcia dla dzieci	17
Sierociniec – problem czy rozwiązanie?	19
Okiem psychologa dziecięcego – wywiad	23
Ochrona środowiska	27
Okiem weterynarza – wywiad	31
Wolontariaty medyczne	36
Okiem medyka – wywiad	39
Część III – Jak wyjechać?	43
Jak dobrze wybrać projekt?	43
10 zasad etycznego wolontariatu	47
Czy wolonturystyka jest dla nastolatków?	50
Kilkudniowy wolontariat – czy ma sens?	54
Okiem koordynatorki wolontariatu – wywiad	57

Słowo wstępne

Szanowni Państwo,

oddajemy w Wasze ręce efekty prac realizowanych w ramach projektu Zanim Pomożesz, zainicjowanego w 2017 roku przez Fundację Go'n'Act, prowadzonego w ramach programu polskiej współpracy rozwojowej, realizowanej za pośrednictwem MSZ RP w 2017 i 2018 r.

W ramach projektu został opracowany szereg artykułów adresowanych do młodych ludzi, poświęconych tematowi wolonturystyki i wolontariatów zagranicznych w krajach globalnego Południa, które widniały na stronie internetowej projektu.

Dziś prezentujemy Państwu te teksty w nowej odsłonie – odświeżonej redakcyjnie, zaktualizowanej o zmiany, które się pojawiły na rynku wolonturystycznym, jak i w skutek pandemii COVID-19. W niezmienionej formie pozostały zaś wywiady z zaproszonymi specjalistkami i specjalistami. Wszystkie treści zostały zebrane razem w jednej publikacji, tworząc ogólnodostępnego, darmowego handbooka do pobrania.

Świadomi dynamiki zmian wyjazdów wolonturystycznych, wolontariackich i płynnych pojęć z nimi związanych, używamy w artykułach zamiennie słów „wolontariat” i „wolonturystyka”. Mamy nadzieję, że z czasem zaniknie rozróżnienie na „złą” wolonturystykę i „dobre” wolontariaty zagraniczne, na rzecz zróżnicowanych, etycznych i skutecznie prowadzonych działań z udziałem zagranicznych wolontariuszy. To, jakim dalszym przemianom będzie podlegać wolonturystyka, zależy bowiem w głównej mierze od potencjalnych wolontariuszy. Od ich wiedzy na temat problematyki globalnego Południa, zagrożeń jakie może nieść wolonturystyka, a także przede wszystkim od wymogów natury etycznej, jakie wolontariusze będą stawiać jej organizatorom. Tym właśnie osobom dedykujemy tę publikację.

Alicja Kosińska
koordynatorka projektu

Czym jest wolonturystyka?

Wolontariaty zagraniczne stanowią popularną alternatywę dla klasycznych podróży turystycznych. Czy może być coś lepszego i bardziej ekscytującego, niż przeżycie przygody życia połączonej jednocześnie z pomaganiem innym?

Dawniej, wolontariat za granicą kojarzył się z wielomiesięcznym poświęceniem i pracą, która nie do końca wydawała się iść w parze ze zwiedzaniem odwiedzanych krajów. Od lat 70. XX w. organizowany był przez renomowane organizacje zajmujące się współpracą rozwojową czy pomocą humanitarną i nie oferował szerokiego wyboru kierunków wyjazdu. Projekty charakteryzowała za to drobiazgowa rekrutacja, konieczność posiadania odpowiednich kompetencji, obowiązkowe szkolenia przedwyjazdowe oraz badanie motywacji wolontariuszy. A samo zgłoszenie się wcale nie gwarantowało wyjazdu.

Bogactwo ofert jak w biurze podróży

Dziś, po wpisaniu w wyszukiwarkę internetową hasła „wolontariat za

granicą”, napotykamy nieskończoną ilość ofert. Wszystkie wydają się do siebie podobne. Umożliwiają podróż do odległych krajów i pracę na rzecz lokalnej społeczności lub środowiska. Przeglądając je, trudno na pierwszy rzut oka zauważyć znaczące różnice między nimi. Wiele z nich to podmioty oferujące dziesiątki możliwych wyjazdów do najróżniejszych organizacji w niemal każdym zakątku globu.

To najczęściej typowe przykłady wolonturystyki – wolontariatu dostępnego dla każdego niemal od ręki, w dowolnym miejscu na świecie. Taka forma podróżowania szczególnie rozkwitła w latach dwutysięcznych, m.in. na fali popularności *slow travel* oraz poszukiwania w podróży bardziej tego, co autentyczne. Do zainteresowania tego typu wyjazdami przyczynił się też gwałtowny rozwój mediów społecznościowych, w których wolontariusze chętnie dzielą się swoimi wrażeniami z wyjazdów. I jak to bywa w mediach społecznościowych, zazwyczaj w dość wyidealizowany sposób, przy

pomocy barwnych i poruszających wyobraźnię zdjęć. Jeszcze przed pandemią COVID-19, z tej formy spędzania wakacji rocznie korzystało nawet kilka milionów osób. Wolonturystą może bowiem zostać każdy bez względu na doświadczenie czy kompetencje. Pełna dowolność w wyborze kraju, długości pobytu i rodzaju wykonywanej na miejscu pracy sprawia, że jedyne co dzieli potencjalnego wolontariusza od wyjazdu, to jego ostateczna decyzja i zapłata. Podobnie jak w zwykłym biurze podróży.

Czy tak olbrzymi popyt i komercjalizacja sektora faktycznie może iść w parze z realną i rzetelną pomocą?

Niekoniecznie. Co gorsza, bardzo łatwo może okazać się wręcz szkodliwa. Od ponad dziesięciu lat wolonturystyka jest szeroko krytykowana przez media, organizacje zajmujące się pomocą humanitarną, pomocą dzieciom oraz współpracą rozwojową.

Ciemna strona pomagania

Jedną z najbardziej popularnych form wakacyjnego wolontariatu jeszcze do niedawna była praca z dziećmi w sierocińcach. Poruszające zdjęcia i historie dzieci oraz wrażliwość na ich cierpienie zaowocowało dużym zainteresowaniem takimi wyjazdami wśród turystów. Popyt ten był jednak tak wielki, że w niektórych destynacjach przerósł zapotrzebowanie, co zaowocowało niespodziewanymi konsekwencjami.

Aby wypełnić intratny rynek, w niektórych krajach zaczęły powstawać nowe sierocińce.

Placówki te, często nielegalne, nie przypadkiem pojawiały w miejscach typowo turystycznych i od razu otwierały swoje drzwi dla zagranicznych wolontariuszy i turystów. Zjawisko to nazywane jest biznesem sierocym (ang. *orphan business*). Dzieci są w nim wykorzystywane do zarabiania pieniędzy i stają się bardziej ofiarami niż beneficjentami pomocy. Liczba skorumpowanych bądź nielegalnych placówek w niektórych krajach (m.in. w Kambodży, Ugandzie czy Ghanie) była tak duża, że rządzący zaczęli sukcesywnie zamykać placówki. Niejednokrotnie to właśnie ze skorumpowanymi placówkami współpracowali najwięksi operatorzy wolonturystyki.



Organizatorzy wolontariatów zagranicznych krytykowani są jednak nie tylko za prowadzone projekty związane z pracą z dziećmi. Zastrzeżenia pojawiają się również wobec innych pomysłów, które skutkują np. zwiększonym bezrobociem lub też rosnącym poczuciem zależności lokalnych społeczności od przyjezdnych. Budowanie czy renowacja szkół wydaje

się wielu fantastyczną formą pomocy, jednak zazwyczaj wolontariusze mimo najlepszych chęci, wcale nie mają odpowiednich kompetencji budowlanych, a ich praca bywa nieskuteczna.

Empatyczni aktywiści często nie zdają sobie sprawy z tego, że wykonując tego typu prace, mogą jednocześnie odbierać możliwość zarobku lokalnej społeczności, przyczyniając się często do większego ubóstwa. Znanych też jest wiele przypadków tego, że praca wolontariuszy bywa po nich poprawiana za ich plecami lub nawet niszczona tylko dlatego, że wkrótce po nich ma przyjechać kolejna grupa entuzjastów mających wykonywać to samo zadanie. W efekcie stają się oni ofiarami oszustwa, a ich ciężka praca idzie zupełnie na marne.

Wolontariaty medyczne wydają się być słuszną metodą niesienia pomocy, jednak w relacjach wolontariuszy bardzo często można dostrzec, że bywają oni dopuszczani do np. przyjmowania porodów, wydawania leków, stawiania diagnoz czy nawet uczestnictwa w operacjach, choć często nie mają nawet podstawowej wiedzy medycznej. Specjaliści alarmują, że ich obecność może być niebezpieczna dla pacjentów. W głowie rodzi się pytanie – czemu i komu ma służyć niesiona rzekoma pomoc medyczna? Przeżyciu przygody życia przez wolontariusza, czy niesieniu pomocy pacjentom w bezpieczny i godny dla nich sposób?

Komercyjne wolontariaty bywają świetnym źródłem dochodu nie tylko dla ich organizatorów, ale także organizacji

przyjmujących. Darmowa, często zmieniająca się siła robocza, to dla niektórych okoliczności umożliwiające prowadzenie działalności na pograniczu prawa. Tak też bywa w przypadkach popularnej opieki nad dzikimi zwierzętami. Głośnym echem odbiły się skandale na fermach lwów w RPA, gdzie wolontariusze ciężko pracowali w ośrodkach, które miały zajmować się ochroną gatunku, podczas gdy okazywały się być niczym więcej jak farmami hodującymi te zwierzęta wyłącznie na komercyjne polowania.

Wolontariat? Kup teraz!

Mogłoby się wydawać, że aby uniknąć trafienia do szkodliwego ośrodka, najlepiej byłoby skorzystać z pomocy kogoś doświadczonego. Zachodni pośrednicy oferują kompleksową obsługę i przygotowanie wyjazdu na wolontariat – od przyjęcia zgłoszenia na wyjazd i dopasowanie terminu, po znalezienie sprawdzonej organizacji przyjmującej wolontariusza w wybranym przez niego kraju i terminie. Ta dowolność i swoboda mają jednak swoją cenę i to niekiedy dość wysoką. Mimo że w pierwszej chwili płaćenie za wyjazd na wolontariat wydaje się niektórym nieintuicyjne, wielu szybko zostaje przekonanych argumentem, że pobyt na miejscu kosztuje i nierealne jest, aby koszty te miał ponosić np. sierociniec. Przedział cenowy jest dosyć szeroki, a ceny za wyjazd potrafią sięgać do nawet 9000 zł za tygodniowy pobyt i to bez wliczania kosztu biletu lotniczego i szczepień. Jak zapewniają operatorzy, pewna część tych pieniędzy jest przekazywana na rzecz organizacji

przyjmującej, jednak często kwoty te są rażąco niskie – np. w granicach 15 dolarów za tydzień. Cała oferta jest jednak okraszona zapewnieniami o bezpieczeństwie wolontariuszy i gwarancją zadowolenia ze względu na wieloletnie doświadczenie pośrednika we współpracy z organizacjami przyjmującymi. Na stronach internetowych z ofertami znajdziemy dziesiątki zachęcających zdjęć uśmiechniętych wolontariuszy z dziećmi z różnych zakątków świata oraz zapewnieniami tego, jak niewiele trzeba, aby pomóc.

Wolontariusz jest klientem, któremu przedstawiany jest wachlarz płatnych ofert do wyboru. Może dowolnie wybrać kierunek, rodzaj projektu oraz czas trwania przygody wolontaryjnej. Wszystko za określoną kwotę i bez względu na kompetencje. Wielu wolontariuszy nie ma świadomości, że zostaje postawiona w roli intratnego źródła zysku, co powoduje, że od teraz to ich potrzeby i zadowolenie z wyjazdu są stawiane na pierwszym miejscu, nie zaś potrzeby lokalnej społeczności, której chcą pomagać.

Wysyłając nawet dziesiątki tysięcy wolontariuszy na setki projektów rocznie, trudno utrzymać wysoką jakość. Nawet ci najwięksi, najbardziej zaufani i popularni operatorzy wysyłali wolontariuszy do skorumpowanych i szkodliwych instytucji. W efekcie pełni dobrych intencji wolontariusze przekonani, że zapłacili za bezpieczny i odpowiedzialny wolontariat, przyczyniali się do pogłębiania problemów społecznych i wyzysku tych,

do których przyjechali.

Taka sytuacja to często zamknięte koło, bo firmy wysyłając wolontariuszy do placówek, nie informują ich o tym, jakie nieprawidłowości powinny być zgłaszane, albo wzbudzić niepokój. Z kolei wolontariusze, stykając się z często szokującymi warunkami na miejscu, przyjmują, że widocznie tak ma być. Skoro zostali przysłani do tego ośrodka, to na pewno został on zweryfikowany przez operatora. Niektóre śledztwa dziennikarskie wykazały też, że mimo zgłaszania nadużyć przez wolontariuszy do operatorów, dalej utrzymywali oni współpracę z szemranymi ośrodkami.

Istnieje też druga strona medalu. Organizacje przyjmujące niekiedy muszą zmierzyć się z wolontariuszami, którzy mają szkodliwy wpływ na projekt. Mają jednak problem z ich usunięciem, ponieważ ci zapłacili za swój pobyt i nie ma możliwości wcześniejszego podziękowania im za współpracę. Czy aby na pewno tak powinny wyglądać relacje organizacja–wolontariusz?

Wysokie ceny wyjazdów i bardzo szeroka oferta, dostępna właściwie dla każdego od ręki to cechy, które powinny wzbudzić pierwsze podejrzenia, co do uczciwości organizatora. W jakim stopniu kieruje się własnym zyskiem, a na ile skutecznością projektów? Oferując wolontariaty, operatorzy powinni brać też większą odpowiedzialność zarówno przed wolontariuszami (za to, do jakiej organizacji ich wyślą), jak i przed organizacjami przyjmującymi (za to, kogo im zapewnią do pracy). Wydaje się to

oczywiste, jednak praktyka pokazuje co innego.

Narracja operatorów wakacyjnych wolontariatów jest szkodliwa i nieetyczna z jeszcze jednego powodu. Sprawia bowiem wrażenie, że niesienie pomocy jest banalnie proste. Ot, wystarczy mieć dobre intencje, mówić po angielsku i kupić odpowiedni pakiet wycieczki. Stawia też niekiedy lokalnych beneficjentów nie w roli partnerów projektu, a w postaci bezradnych i niewydukowanych ludzi, którym wolontariusz może łatwo pomóc. Taka perspektywa jest szkodliwa i odzierająca ich z godności.

Zmiany na rynku

Jednym z reportaży, który odkrył przed obiorcami tragedie stojące za niektórymi wolontariatami zagranicznymi, był materiał Al Jazeera pt. „Cambodia’s Orphan Business” z 2012 r. Od tamtego czasu, publikowane były kolejne materiały, a także raporty wielu międzynarodowych organizacji (w tym m.in. UNICEF) obnażających pozorność niesionej pomocy. Operatorzy zaczęli być szeroko krytykowani nie tylko przez media czy specjalistów od współpracy rozwojowej i pomocy humanitarnej, ale także przez wielu byłych wolonturystów. Dziś samo wpisanie w wyszukiwarki internetowe haseł *voluntourism* czy *voluteer abroad*, *negative reviews* otwiera przed nami morze informacji i negatywnych opinii dotyczących tej formy pomagania, których jeszcze kilkanaście lat temu nie było.

Nasilona od 2012 r. krytyka wolontariatów w sierocińcach zaowocowała tym, że od 2017 r. kilku liderów wśród operatorów zaczęło wycofywać wolontariaty w domach dziecka ze swoich ofert. Niektórzy zmodyfikowali je, bądź powołali specjalnych pracowników mających stać na straży odpowiedzialnego doboru organizacji do współpracy. Trudno jednak ocenić, na ile stało się to pod naciskiem miażdżącej krytyki i problemów wizerunkowych, a na ile ze względu na nagłe dostrzeżenie problemu.

Kolejnym ciosem była pandemia COVID-19, która na pewien czas wstrzymała wolonturystykę. Przyniosło to szereg złożonych, dobrych i złych, konsekwencji dla wszystkich stron (operatorów wolonturystyki, organizacji pozarządowych, wolontariuszy i beneficjentów stron). Niektórzy z komercyjnych operatorów stracili na popularności i okroili swoją działalność.

„Wolonturystyka” jest terminem pejoratywnym, używanym w krytycznej ocenie zjawiska. Większość operatorów nie stosuje go w swoich ofertach. Jednocześnie, wiele osób poszukujących odpowiedniego wyjazdu, szuka rozróżnienia między „złą” wolonturystyką a „dobrym” wolontariatem zagranicznym, które dziś jest bardzo płynne, jeśli nie nieistniejące. Mając świadomość dynamiki zmian na rynku, jak i płynności pojęć, w niniejszej publikacji słowa „wolontariat” i „wolonturystyka” są używane zamiennie.

10 mitów na temat wolonturystyki



1. Wolontariat nie może być szkodliwy

Idea wolontariatu jest piękna i słusza. Takie są też intencje wolontariuszy poświęcających innym swój czas i energię. Niestety, przemysł łączący turystykę z wolontariatem kładzie często większy nacisk na zadowolenie samego wolontariusza (czyt. swojego klienta), niż realną pomoc tym, którzy mają ją otrzymać. Wolontariat z dziećmi jest najbardziej delikatnym aspektem wolonturystyki, ponieważ zmieniający się często wolontariusze, nieznający lokalnej kultury i języka mogą przynieść więcej szkody niż pożytku. Duże zainteresowanie wolontariatem z dziećmi może wpływać nawet na to, że w danym regionie coraz więcej dzieci będzie umieszczana w sierocińcach i narażona na różne nadużycia. Podobnie jest z innymi formami wolontariatu, które poprzez swoją masową skalę mogą wpływać na odbieranie pracy przedstawicielom lokalnej społeczności, powiększać poczucie zależności od cudzoziemców.



2. Wolontariat, nawet krótkoterminowy, przynosi korzyści.

Długość programów wolonturystycznych ma znaczenie. Każdy z nas wie, jak wiele chaosu może wprowadzić np. zmiana nauczyciela w szkole czy pracownika w projekcie. Co, jeżeli taka kluczowa osoba zmienia się co dwa tygodnie? Taki okres czasu jest stanowczo zbyt krótki, aby realnie wesprzeć zadania, które są długoterminowe.



3. Dzieci w sierocińcach potrzebują nie tylko nauki i opieki, ale też czułości.

Obcowanie z dziećmi pozbawionymi opieki rodzicielskiej skłania wielu wolontariuszy i turystów do okazywania im czułości. W ten sposób można bardziej zaszkodzić – dzieci są każdorazowo opuszczane, przez osoby, które dają im namiastkę miłości. Przyzwyczajanie ich do czułości ze strony obcych może też je narażać na ryzyko wykorzystania seksualnego.



4. Bycie wolontariuszem nie wymaga specjalnych kwalifikacji.

Zagadnienie to jest dosyć szerokie i zawile. Istnieje dość powszechne przekonanie, że niewiele trzeba, aby pomóc, szczególnie w krajach zmagających się z ubóstwem. Ponadto, celem wolontariusza teoretycznie powinno być wsparcie pracowników danej organizacji, a nie ich zastępowanie. Niestety, zarówno pierwsze jak i drugie założenie często nie ma wiele wspólnego z rzeczywistością. Programy wolonturystyczne niejednokrotnie są skonstruowane tak, aby przynosić więcej spełnienia i satysfakcji wolontariuszom, a mniej pozytywnych skutków samym beneficjentom. W związku z tym wiele ośrodków zastępuje kadrę nauczycielską czy wykwalifikowanych opiekunów wolontariuszami, którzy dopiero poznają lokalną kulturę. Rezygnacja z wykwalifikowanej kadry na rzecz wolontariuszy niemających odpowiedniego wachlarza kompetencji nie jest długofalowym rozwiązaniem problemów.



5. Jeśli przyjmowani są wolontariusze bez kompetencji, to znaczy, że brakuje wykwalifikowanych osób na miejscu.

Przyjmowanie zagranicznych wolontariuszy często dzieje się kosztem lokalnych społeczności. W wielu miejscach pojawienie się zagranicznych ochotników, którzy potrafią nawet dopłacić do wykonywanej przez siebie (lepiej lub gorzej) pracy, wpływa na rynek pracy samych mieszkańców. Po co bowiem zatrudniać nauczyciela, skoro na jego miejsce mogą przyjechać hojni angielskojęzyczni wolontariusze? Po co angażować ekipę budowlaną, jeżeli mogą ją zastąpić turyści? Niestety takie praktyki są przykładem na to, że dobro beneficjentów bywa traktowane drugoplanowo.



6. Każda organizacja deklarująca pomaganie dzieciom jest godna zaufania.

W wielu krajach globalnego Południa powstały setki ośrodków, które zwabiając przyjezdnych hasłami o opiece nad sierotami, generują duże profity z odwiedzających je turystów i wolontariuszy. Sporo oszustów prowadzących tzw. „sierocy biznes”, bez względu na stan majątkowy, utrzymuje swój ośrodek (i mieszkające w nim dzieci) w opłakanym stanie. To bowiem porusza serca i otwiera portfele wielu odwiedzającym turystom, a także wolontariuszom. Na świecie, również w krajach globalnego Południa, funkcjonuje coraz więcej organizacji mających na celu wsparcie całych rodzin, jak i ich reintegrację. I na to warto szczególnie zwrócić swoją uwagę.



7. Znalezienie rozpoznawalnej organizacji pośredniczącej, z dobrymi referencjami, to gwarancja dobrego i właściwego miejsca wolontariatu.

Choć idea wolontariatu jako takiego wydaje się być słuszną, wielu z jego organizatorów to komercyjne firmy mające na celu pozyskanie jak największej liczby klientów (wolonturystów) i zarobienie na ich podróży.

Duża część proponowanych projektów może wyrządzić więcej szkody niż pożytku. Dzieje się tak dlatego, że firmy te nie zajmują się profesjonalnie zrównoważoną pomocą rozwojową, tylko skupiają się bardziej na zapewnieniu swoim klientom ciekawej przygody.



8. Istnieje jasny podział pomiędzy wolontariatem zagranicznym a wolonturystyką.

Dawniej rysowano dość klarowne różnice między wolontariatami zagranicznymi (z ograniczonym wyborem krajów, drobiazgową i trudną do przejścia rekrutacją) a wolonturystyką (dostępną dla każdego, ale często bardzo drogą alternatywą). Obecnie wciąż można znaleźć artykuły informujące o takim podziale, jednak często są one mocno przedawnione. Silna krytyka wolonturystyki, rozwój idei turystyki zrównoważonej i reakcja komercyjnych operatorów na krytykę sprawiła, że rozróżnienie to stało się bardzo płynne.



9. Im więcej zapłacę za wolontariat, tym więcej pieniędzy zostanie przekazanych na szczytny cel.

Ze sprawozdań finansowych i deklaracji wielu komercyjnych operatorów wynika, że realny koszt ponoszony przez wolontariusza nie ma przełożenia na ilość pieniędzy faktycznie przeznaczanych na wsparcie finansowe projektu, przy którym działa. Niekiedy zależność jest odwrotna – im wyższy koszt wolontariatu, tym mniej pieniędzy trafia do organizacji non-profit, zaś całą nadwyżkę zachowuje pośrednik.



10. „Dobry” wolontariat jest darmowy, „zły” – płatny, a „najgorszy” jest ten najdroższy.

Koszty związane z wolontariatem to kontrowersyjny temat, z którym wiąże się często duże uproszczenie, wedle którego „dobry” wolontariat jest darmowy, a reszta jest z założenia zła. Ocena jakości wolontariatów wykracza jednak daleko poza ewentualną cenę. Można łatwo natrafić na szkodliwe i nieetyczne wolontariaty darmowe, jak i na wartościowe, płatne wyjazdy edukacyjne, które pomagają wspierać lokalne cele.

Czy wolontariat powinien być za darmo?

Płatny wolontariat zagraniczny – takie słowa dla wielu brzmią niedorzecznie. Związane z wolontariatem koszty to temat, który budzi dużo emocji i sprzecznych opinii, a także nasuwa jednoznaczne skojarzenia z biznesem wolonturystycznym. Czy istnieje jednak wolontariat bez kosztów? Czy zawsze „zły” jest płatny, a „dobry” za darmo? I co to właściwie oznacza?

Z definicji praca wolontariacka to ta wykonywana dobrowolnie, świadomie i bez wynagrodzenia. Wielu turystów korzysta z programów typu Workaway, gdzie za pracę w hostelu czy na lokalnej farmie czy dostają po prostu wikt i opierunek. Mogłoby się wydawać, że wybierając wolontariat ukierunkowany na pomaganie innym, będzie podobnie. Niestety, tak często jednak nie jest. Wiele organizacji pozarządowych nie generuje bowiem własnych zysków (jak np. wspomniane hostele) i nie dysponuje środkami na pokrycie kosztów pobytu wolontariuszy. Trudno się więc dziwić, że sporo osób spotykających się po raz pierwszy z tematem płatnych

wolontariatów zagranicznych, jest zaskoczona informacją, że choć wyjazdy na wolontariat są dostępne od ręki, potrafią być też bardzo drogie.

Wolonturystyka od lat jest szeroko krytykowana, a popyt przewyższający podaż sprawia, że projekty wolontaryjne często bardziej szkodzą, niż pomagają. Komercjalizacja sektora wolontariatów zagranicznych generuje krzywdzące uproszczenia, w których lokalni beneficjenci stawiani są w roli biernych, nieporadnych i biednych, którym potrzebna jest pomocna dłoń przypadkowego, mniej lub bardziej wykształconego, turysty z globalnej Północy. Z ideą zrównoważonego rozwoju i realną pomocą to ma często bardzo niewiele wspólnego, a (nieco upraszczając) wolontariusze płacą głównie za ciekawą przygodę. Czy jednak po wysokości ceny za wyjazd wolonturystyczny można ocenić ofertę wolontariatu zagranicznego? Czy wyjazdy z niekomercyjnymi operatorami są zawsze lepszym, bardziej etycznym wyborem?

Płacić czy nie płacić?

Przeglądając wyniki w wyszukiwarkach internetowych, można odnieść wrażenie, że nie ma już wyjazdów na darmowe wolontariaty. Rzeczywiście takich ofert jest o wiele mniej niż płatnych. Darmowe wyprawy wiążą się zazwyczaj z bardzo nacelowanymi, dobrze zaplanowanymi projektami, a co za tym idzie – stawiają dość wysokie wymagania kandydatom na wolontariuszy.

Obrońcy płatnych wolontariatów pytają wprost – jeśli nie sam wolontariusz, to kto ma zapłacić za jego pobyt w danym kraju i uczestnictwo w programie? Lokalna, potrzebująca organizacja korzystająca z pracy wolontariusza? Czy nie powinna ona raczej przeznaczać swoich środków na funkcjonowanie projektów?

Porównując różnice w wysokości wynagrodzeń, przedstawicielowi globalnej Północy (czyli osobie z Europy, Ameryki Północnej czy Australii) jest dużo łatwiej ponieść dane koszty, które dla niego mogą być niewielkie, ale dla organizacji lokalnej byłyby już odczuwalne w budżecie.

W stwierdzeniu, że wolontariuszowi z globalnej Północy pobyt za darmo po prostu się należy, mimo braku doświadczenia, wiedzy czy kompetencji, może kryć się pułapka arogancji, a nawet przekonania o własnej wyższości. Ostatecznie wolontariusz jedzie też dla siebie. Chce poznać coś nowego, coś przeżyć i czegoś się nauczyć. Jeśli nie ma dodatkowo żadnego doświadczenia w danym obszarze, to dlaczego lokalna

organizacja miałaby być gotowa sfinansować jego zakwaterowanie, wyżywienie czy transport? Czy tylko dlatego, że przyjechał z bardziej rozwiniętego gospodarczo kraju i chce pomóc? Jakie wymierne korzyści będzie miała z jego pracy? To argumentacja, którą warto wziąć pod uwagę, ponieważ teoretycznie gwarantuje maksymalizację działań przy jasnej dystrybucji środków z różnych źródeł (a raczej kieszeni). Problemem jest jednak masowa skala działań dużych operatorów, która sprawia, że wolontariusz (nawet gotowy do zapłacenia danej kwoty za wyjazd) nie ma żadnej gwarancji, że trafi do organizacji faktycznie potrzebującej pomocy. Operatorzy prześcigają się w liczbie projektów koordynowanych w różnych krajach i w liczbie wolontariuszy, których do nich wysyłają. Z taką masową obsługą automatycznie wiąże się brak możliwości rzetelnego, bieżącego monitorowania jakości każdego z projektów. I co ważniejsze – nie zawsze jest to celem operatorów wolonturystyki. Nadrzędna jest bowiem maksymalizacja zysków i zadowolony klient, a nie realna, mierzalna zmiana sytuacji życiowej beneficjentów projektów.

Koszty a etyka działań

Wyobraźmy sobie trzech wolontariuszy, którzy mają jak najlepsze intencje i chcą połączyć podróżowanie ze zrobieniem czegoś dobrego. Pierwszy zapłacił komercyjnemu operatorowi wysoką kwotę za organizację wyjazdu na wolontariat w ramach urlopu. Zdecydował się zaufać dużej firmie, pokładając wiarę

w jej wieloletnie doświadczenie w organizacji podobnych wyjazdów na całym świecie. Dostosował długość swojego pobytu, charakter wykonywanej pracy i wybór kraju destynacji do swoich preferencji i możliwości. Drugi z nich jest tzw. „backpackerem” – podróżuje po świecie z plecakiem, mając raczej skromny budżet i niespiesznie zwiedzając dany kraj. W drodze napotyka organizację, która wydaje się robić wiele dobrego, więc decyduje się poświęcić kilka tygodni swojego czasu, pracując na jej rzecz wolontariacko. Trzeci wolontariusz postanawia udać się na bezpłatny wolontariat misyjny. Pomyślnie przechodzi rekrutację dla potencjalnych kandydatów, a jego wyjazd zostaje opłacony ze zbiorów pieniędzy organizowanych wśród innych wiernych. Wszyscy trafiają do pracy w sierocińcu ucząc języka angielskiego. Ich praca, mimo najlepszych chęci i wysiłku, nie przyniesie jednak zbyt wielkich korzyści. Zmieniający się co chwilę wolontariusze nie stanowią dobrego zastępstwa dla stałego nauczyciela, co uniemożliwia konsekwentne prowadzenie przyjętego programu lekcyjnego. W efekcie dzieci miesiącami ćwiczą piosenki, jak np. „Head shoulders knees and toes”, ale za każdym razem robią to z nowym wolontariuszem. Co więcej, wolontariusze niechętnie przyczyniają się do krzywdy psychicznej tychże dzieci, bowiem ciągłe poczucie opuszczenia może z czasem wpłynąć na utratę zdolności nawiązania bliższych relacji emocjonalnych. Czym będą różnić się efekty pracy, doświadczenia i sukcesy tej trójki? Najprawdopodobniej niczym.

Czy któryś z ich pobytów jest bardziej skuteczny i etyczny od reszty? Nie. Jedyne, co ich różni, to sposób organizacji wyjazdu i wysokość poniesionych kosztów. Jeśli każdy z nich przy okazji zwiedzał kraj, w którym przebywał, to każdego z nich – zgodnie z definicją – możemy uznać za wolonturystę. Bez względu na to, czy korzystali z komercyjnych wolonturystycznych ofert czy nie.

Należy przy tym zaznaczyć, że cele firm komercyjnych i grup wyznaniowych niekoniecznie pokrywają się z ideą zrównoważonego rozwoju czy edukacją globalną. W związku z tym kierowanie się renomą jednych czy drugich nie zagwarantuje tego, że wolontariusz trafi do rzetelnej, potrzebującej organizacji na



miejscu, a jego praca jakkolwiek „pomocze”. Wielu zaś turystów decydujących się na wolontariat już będąc w danym kraju pada ofiarą manipulacji ze strony szemranych organizacji werbujących wolontariuszy „z ulicy”, za czym często mogą kryć się poważne nadużycia jak np. biznes sierocy.

Gdzie wędrują nasze pieniądze?

W swoich ofertach wiele organizacji lub firm pośredniczących niejasno sugeruje, że z tzw. opłat rejestracyjnych finansowane jest tzw. funkcjonowanie projektu. Jak się jednak okazuje, niektórzy operatorzy potrącają średnio 50% kwot, przeznaczając pieniądze wolontariuszy na koszty administracyjne, promocję czy wynagrodzenia dla pracowników swojej firmy. Organizacja, którą wolontariusz docelowo jedzie wesprzeć, czasem nie dostanie z danej sumy ani grosza. Niekiedy są to jednorazowe, drobne, z góry ustalone kwoty, w wysokości np. 15 dolarów. A przecież koszt kilkutygodniowego wyjazdu może wiązać się z opłatą w wysokości od kilku do kilkudziesięciu tysięcy dolarów. Poza tym, bardzo wysoka opłata zazwyczaj nie przekłada się na bezpośrednie wsparcie organizacji lokalnej czy osób, którym chcemy pomóc. Niekiedy można trafić na stosunkowo tanie, a jednocześnie etyczne oferty, gdzie wpłaty wolontariuszy w dużej mierze pomagają sfinansować lokalny projekt. Zdarza się jednak, że są jedynie źródłem zysków dla pośredników. Jeśli więc ktoś decyduje się na wolontariat płatny, aspekt dystrybucji środków jest jednym z kluczowych przy wyborze właściwego projektu.

Wnioski

Olbrzymie zainteresowanie podróżami z misją spowodowało pojawienie się bardzo szerokiego wachlarza opcji wyjazdowych. Nie sposób ich oceniać jedynie w kategoriach finansowych. Zbyt wiele czynników wpływa na etykę i efektywność projektów wolontariackich. Są to głównie dostosowanie kompetencji wolontariusza do potrzeb projektu, dopasowanie rzetelnej organizacji do współpracy, a także czas, na jaki jesteśmy gotowi zaangażować swoje siły. Te elementy odgrywają większą rolę niż koszty wyjazdu. Pobyt wolontariusza wydającego duże pieniądze np. na udział w projekcie ochrony środowiska w ramach którego część tych środków idzie na wsparcie np. parków narodowych, może mieć więcej wymiernych korzyści, niż pobyt niedoświadczonego wolontariusza przyjętego bez żadnych opłat do pracy w szkole na 4 tygodnie. Z drugiej strony dwutygodniowe, samodzielnie sfinansowane wakacje informatyka poświęcone na szkolenie lokalnej organizacji w tworzeniu prostych stron internetowych mogą być bardziej korzystne dla lokalnej społeczności niż wielomiesięczny, kosztowny pobyt niedoświadczonego wolontariusza próbującego swoich sił w budowaniu szkół.

Wolonturystyka w swojej powszechnie znanej formie – komercyjnych, masowych wyjazdów typu all inclusive nieustająco utrzymuje swojego klienta w przekonaniu, że wystarczy sama jego obecność, aby pomóc. A to jest, bez wątpienia, myślenie szkodliwe i krzywdzące. I to nie tylko dla

rzekomych beneficjentów, ale również dla całego sektora organizacji pozarządowych działających na rzecz współpracy rozwojowej. Wolonturystyka jednak niejedno ma imię, a w celu znalezienia dobrego obszaru do działalności, należy wyjść poza utarte skojarzenia oparte jedynie na finansach. Oczywiście, najbardziej rozsądną opcją jest samodzielne znalezienie zaufanej organizacji, którą chcemy wesprzeć swoimi kompetencjami. Nie brakuje jednak też wartościowych płatnych wyjazdów edukacyjnych, gdzie przyjezdny uczy się i działa ramię w ramię z lokalną społecznością, jak i darmowych wolontariatów w nieetycznych organizacjach, które jedynie pogłębiają zastane problemy społeczne.



Edukacja i zajęcia dla dzieci

Jedną z najbardziej popularnych form wolonturystyki jest praca z dziećmi. To właśnie one często zachęcają do wolontariatu zagranicznego z plakatów i folderów reklamowych. Praca z nimi jawi się jako przyjemna i dająca poczucie spełnienia. Programy te polegają głównie na prowadzeniu zajęć z języka angielskiego lub warsztatów dla dzieci. Odbywają się zazwyczaj w domach opieki dziennej dla dzieci lub szkołach i oferują przyjemną perspektywę spędzenia czasu. Internet pęka w szwach od relacji wolontariuszy opisujących, jak fantastyczne tygodnie spędzili w taki sposób.

Nic, tylko jechać i pomagać? Wyobraźmy sobie może najpierw analogiczną sytuację w Polsce. Grupa zagranicznych, młodziutkich turystów przyjeżdża w ramach wakacji do polskich szkół i świetlic. Nie mają żadnych kompetencji pedagogicznych, nie znają języka polskiego ani kultury. Nie wiadomo o nich nic, poza tym, że w najlepszym wypadku są niekarani. Ponadto mają nawet zastępować lokalnych pedagogów i zmieniać się co kilka tygodni. Ich obecność ma jednocześnie zastąpić nauczycieli języka angielskiego. Czy jest to wystarczająca kadra pedagogiczna, jakiej wymagają dzieci?

Początkowo może się wydawać, że skoro jest zapotrzebowanie na zagranicznych wolontariuszy, to brakuje kompetentnych osób wśród lokalnych mieszkańców. Niestety, wolonturystyka stała się już zjawiskiem tak masowym, że wpływa w niektórych regionach na zwiększanie bezrobocia szczególnie wśród pedagogów i nauczycieli. Mimo że intencje wolontariuszy są jak najlepsze, często sam ich krótki pobyt uniemożliwia nauczanie dzieci czegokolwiek, nie wspominając o tym, że brakuje im niezbędnych kwalifikacji. Pierwsze tygodnie wdrażania się w program i poziom wiedzy dzieci uniemożliwia im skuteczną kontynuację programu nauczania, stąd też choć zajęcia z wolontariuszami mogą być ciekawe i w dobrej atmosferze, nie wnoszą zwykle dużo do edukacji dziecka. Dla wielu polskich rodziców problemem jest, gdy jego dziecku w połowie roku zostanie zmieniony nauczyciel, bowiem może to zaburzyć rytm nauki.

Jaki rytm nauki może więc być prowadzony, gdy nauczyciel zmienia się co miesiąc, czy nawet co dwa tygodnie? Czy można tu mówić o realizacji jakiegokolwiek programu?

Wolonturystyka stawia wolontariusza i jego doświadczenie na pierwszym miejscu, a to oznacza stawianie go w sprawczej roli, dając wolną rękę do działania. Wiele programów umyślnie skonstruowane jest tak, aby dać wolontariuszom pełną samodzielność w prowadzeniu zajęć. Choć wielu z nich robi to z dużym zaangażowaniem i najlepiej jak potrafi, nie jest to systemowa odpowiedź na potrzeby edukacyjne dzieci. Jak można zatem pogodzić ciągłość i odpowiedni standard edukacji dzieci z działaniami wolontariuszy? Poprzez programy, w których wolontariusz asystuje lokalnym nauczycielom. Takie rozwiązanie niesie szereg korzyści:

- dzieci skutecznie realizują podstawę programową
- w ich życiu obecny jest stały nauczyciel, który może być dla nich autorytetem
- wolontariusz może pomóc w realizacji programu bez zaburzania rytmu nauki
- odpowiedzialność za dzieci spoczywa w rękach kompetentnych osób.

Nikt nie zakłada złych intencji wolontariuszy. Przeciwnie, wielu z nich udaje się na wolontariat z potrzeby zrobienia czegoś dla innych. Jednak budowanie świadomości, że projekty, w których biorą udział, mogą wywołać więcej szkody niż pożytku, to proces. Świadomy wybór odpowiedzialnej organizacji i projektu zgodnego z naszymi kompetencjami, może sprawić, że będzie możliwe przeżycie przygody życia, z realnym poczuciem, że zrobiło się coś właściwego, aby realnie wspierać edukację, najmłodszych, a nie ją hamować.



Sierociniec - problem czy rozwiązanie?

Bez względu na odległość geograficzną, wizja dzieci przebywających w sierocińcu lub domu dziecka wypełnia nas smutkiem i żalem. Szacuje się, że na całym świecie ok. 8 milionów dzieci przebywa w różnego rodzaju instytucjach opiekuńczych. Według innych wyliczeń, liczba ta może się wahać między 3 a 9 milionów, a w poszczególnych krajach globalnego Południa sięga niekiedy do kilkudziesięciu tysięcy, gdzie sama liczba sierocińców przez lata rośnie.

W Polsce domy dziecka są tematem owianym milczeniem, wielu z nas nie wie, gdzie mieści się najbliższy, ani ile przebywa w nim dzieci. Obecność tego typu placówek i ich działanie wydaje się na stałe być wpisane w polską rzeczywistość, choć świadomość na ten temat powoli się zmienia.

Statystyki nie pozostawiają jednak złudzeń: w Nepalu aż 85% dzieci przebywających w sierocińcach ma jednego rodzica, w Kambodży jest to 77%, natomiast w Ghanie czy na Sri Lance – aż 90%. Co warto zauważyć, w Polsce, zgodnie z raportem NIK z 2009 r., jest to 80% dzieci.

Rekomendacje ONZ

W 2010 r. ONZ opublikowała wytyczne dotyczące alternatywnej opieki nad dziećmi, uznające prymat modelu opieki opartej na rodzinie – jeśli nie biologicznej, to adopcyjnej lub zastępczej. W Stanach Zjednoczonych czy w Australii ośrodki stałej opieki instytucjonalnej przestały w ogóle istnieć na rzecz promowania alternatywnych rozwiązań. W Szwecji opieka instytucjonalna została zastąpiona intensywną pomocą pedagogiczną w rodzinach. W Holandii, Wielkiej Brytanii, Belgii liczba domów dziecka znacząco cały czas spada. W samej Polsce zmiany powoli postępują. Pod koniec lat 90. XX w. rozpoczęto reformę systemu opieki nad dzieckiem i rodziną, w stronę modelu proponowanego przez ONZ.

Gdy duża część świata zaczęła odchodzić od zinstytucjonalizowanej opieki nad dziećmi, w części krajów globalnego Południa liczba sierocińców i umieszczanych w nich dzieci rosła. Od 2005 do 2010 r. liczba sierocińców w samej Kambodży wzrosła o 75% mimo

spadku liczby samych sierot. Nieprzypadkowo, w tym samym czasie gwałtownie rozwijała się turystyka, której wzrost od 2005 do 2013 r. odnotowano na poziomie 250%.

Okazja do zysku?

Nie tylko w Kambodży zaistniała korelacja między zainteresowaniem wolontariatem zagranicznym na rzecz dzieci i turystyką, a wzrostem liczby sierocińców. Wśród wielu krajów znalazły się także Uganda czy Nepal, gdzie mimo spadku liczby sierot, liczba sierocińców rosła. Co gorsza, wcale nieprzypadkowo są one często zlokalizowane w najpopularniejszych turystycznie miejscach. W Nepalu, w ich największym skupisku (stolicy państwa – Katmandu) jest ich około 500, a w Kambodży są one głównie rozlokowane wokół słynnego kompleksu świątynnego Angkor – największej atrakcji turystycznej kraju.

Operatorzy wolonturystyki w swoich ofertach starali się poruszyć serca przyszłych klientów słowami takimi jak:

Jeżeli nie jest Ci obojętny los dzieci z domów dziecka, domów opieki społecznej (...) nasz projekt został stworzony w sam raz dla Ciebie!

W przepelnionych sierocińcach brakuje pracowników i tutaj właśnie tak bardzo potrzebna jest Twoja pomoc, niezależnie od posiadanych kwalifikacji i wieku.

Nie ma jednak czegoś takiego jak „dobry” sierociniec. Oddzielanie dziecka od rodziny nigdy nie powinno być jedynym sposobem zapewnienia mu podstawowych życiowych potrzeb. Ponad 60 lat badań nad skutkami przebywania dzieci w sierocińcach pokazało, że przynosi im to więcej szkody niż pożytku, bo w efekcie zwiększa ryzyko chorób psychicznych, powoduje trudności w adaptacji w społeczeństwie, zwiększa ryzyko samobójstw, a brak wzorców rodzinnych utrudnia założenie rodziny w dorosłym życiu.

Doszło więc do paradoksu. Przedstawiciele krajów globalnej Północy, w których świadomie odchodzi się od instytucjonalizacji dzieci, latami byli skutecznie przekonywani, że wolontariat w sierocińcu jest świetną formą niesienia realnej pomocy. A tym samym, pośrednio ich działania przyczyniały się do rozpadu kolejnych rodzin i umieszczania kolejnych dzieci w szkodliwych dla nich instytucjach.

A może funkcjonowanie domów dziecka jako głównej alternatywnej formy opieki wynika z ubóstwa? Czy po prostu jest to tańsza opcja organizacji opieki? Badania pokazują, że koszt wsparcia rodziny wynosi zaledwie 10% kosztu utrzymania dziecka w instytucji, zaś dobrej jakości rodziny zastępczej – około 30%. Prowadzenie sierocińców jest więc nie tylko mało korzystne dla dzieci, ale i droższe. Pod przykrywką sierocińców kryje się jednak często intratny biznes.

Biznes sierocy

Jak alarmują międzynarodowe organizacje takie jak Save the Children czy UNICEF, instytucje w krajach globalnego Południa podające się za sierocińce, to często tzw. biznesy sieroce (ang. *orphan business*), niosące znamiona handlu dziećmi. Rodzice pochodzący z ubogich regionów namawiani są na oddanie swoich dzieci do instytucji, działających na kształt szkół z internatem, gdzie obiecywana jest ich dzieciom edukacja oraz lepsze warunki życia. Stan i warunki w jakich przebywają dzieci są jednak często zupełnie inne i nieznane rodzicom – dzieci są niedożywione, zaniedbane a także wykorzystywane do zarabiania pieniędzy. Co jeszcze smutniejsze, wielu zmagających się z ubóstwem rodziców płaci za utrzymanie dzieci w tych placówkach, nie mając świadomości, że ich córki i synowie wiodą tam dużo gorszy byt niż w domu rodzinnym.

Zwiedzanie sierocińców w wielu krajach wpisało się w program wycieczek turystycznych, a prowadzący te placówki czerpią wysokie profity z przyjmowania w swoje progi cudzoziemców. Wizyty w sierocińcach często są poprzedzane wizytą w sklepach, gdzie turyści mogą kupić prezenty dla dzieci. Po odwiedzeniu ośrodka, obejrzeniu skromnego programu artystycznego przygotowywanego przez dzieci, wręczane są dary dla ośrodka. Często jednak trafiają one później z powrotem do sklepu i są sprzedawane ponownie kolejnym turystom, którzy odwiedzą go przed swoją wizytą w sierocińcu. Kto na tym zyskuje? Właściciel sklepu sprzedający wielokrotnie ten sam towar oraz dyrektor sierocińca, który dostanie z tego profit, jednocześnie utrzymując placówkę w bardzo prymitywnych warunkach. Wielu oszustów prowadzących biznesy sieroce, umyślnie utrzymuje placówki i przebywające w nich i dzieci w opłakanym stanie, bowiem to skłania do jeszcze większej hojności przyjezdnych. Ma to daleko idące konsekwencje, jak prowadzenie do niedożywienia dzieci, braku higieny, opieki medycznej, czasem nawet ubrań na zmianę. Jedynymi osobami, które nic nie otrzymują z takiej puli pieniędzy, są teoretyczni beneficjenci pomocy, czyli dzieci.



Lepiej stłumić czułość

Turyści i wolontariusze, mając najlepsze intencje, często popełniają też błąd, jakim jest wylewne okazywanie dzieciom czułości. Dzieci, pozbawione stałego, bliskiego opiekuna, często po szeregu traum, bardzo jej łakną, a odwiedzający chętnie tulą je i zabawiają. Kierowani odruchem serca, nie biorą jednak pod uwagę tego, co dzieci będą przeżywać, gdy oni odjadą. Wychowankowie biznesów sierocych, tkwią w zamkniętym kole porzucenia, notorycznie odczuwając, że nie są dla kogoś dość ważne. Dlatego też tak istotne jest, aby dziecko miało stałą, bezpieczną opiekę, która będzie stanowiła fundament jego rozwoju.

Czy wystarczy omijać same sierocińce, czyli placówki ze słowem *orphanage* w nazwie? W krajach globalnego Południa istnieje wiele zamiennych nazw dla tego typu ośrodków. Funkcjonują one jako placówki opiekuńcze (*residential care*), dom dziecka (*children home*) a nawet szkoła z internatem (*boarding school*). Różne nazewnictwo nie zmienia faktu, że działają często na podobnych zasadach.

Ważna cała rodzina

Na świecie pojawia się coraz więcej inicjatyw zorientowanych na wsparcie rodzin i alternatywnych metod opieki w obrębie lokalnych społeczności. Zapobiega to konieczności oddawania dzieci do domów dziecka. Funkcjonuje też sporo organizacji, które za centrum swoich działań obierają nie samo dziecko, ale całą rodzinę, w której ono dorasta, udzielając jej również wsparcia w wyjściu z ubóstwa. Coraz więcej rządów poszczególnych państw walczy z problemem, starając się sukcesywnie zamykać kolejne sierocińce. Jest to jednak powolny proces. Wymaga nie tylko znalezienia krewnych dzieci, ale też upewnienia się, że powrót na łono rodziny będzie dla nich korzystny. Dotyczy to szczególnie tych, w których domach rodzinnych występowały różne nadużycia. Proces ten jest również wciąż obciążony skutkami pandemii COVID-19. Szacuje się, że do maja 2022 r. przyczyniła się ona do osierocenia 10,5 miliona dzieci na świecie, a to ma znaczne przełożenie na zwiększone ryzyko instytucjonalizacji opieki.

Od 2012 r. zauważalne jest rosnące zainteresowanie ogólnościatowych mediów, alarmujących o nadużyciach, do których dochodzi w domach dziecka na świecie, a do których przyczyniają się sami wolontariusze. Rosnąca, miazdząca krytyka trwająca przez kilka lat, wpłynęła również na samych operatorów wolonturystyki, którzy od 2017 r. stopniowo zaczęli usuwać sierocińce ze swoich ofert.

W dalszym ograniczaniu takich procederów mogą pomóc sami wolontariusze, poprzez wybieranie bardziej etycznych i zrównoważonych projektów. Przekierowanie ich energii, zapału i środków w stronę odpowiedzialnego wsparcia najmłodszych, może przyczynić się do zadbania, aby więcej dzieci dorastało otoczonych trwałą opieką najbliższych, własną kulturą i bez poczucia jakiegokolwiek zależności od przyjezdnych.

Okiem psychologa dziecięcego

„Powtarzające się doświadczenia zerwania znaczących emocjonalnie więzi mogą niejako uczyć dzieci, że nie warto zbyt mocno angażować się emocjonalnie w relacje z ludźmi, gdyż za chwilę tracą z nimi bliski, codzienny kontakt”. O możliwych konsekwencjach psychicznych przebywania w sierocińcach wśród zmieniających się wolontariuszy rozmawiamy z psychologiem dziecięcym, Szymonem Hejmanowskim.

Domy dziecka i sierocińce – z jednej strony mają coraz więcej przeciwników i pojawiają się dla nich alternatywy. Z drugiej zaś, w wielu krajach powstaje ich coraz więcej. Jak można je zatem ocenić? Dobrze? Źle?

To zależy. Przy założeniu, że rodzice motywują swoją decyzję o oddaniu dzieci do ośrodków adopcyjnych odpowiedzialną troską o życie, zdrowie i rozwój dziecka, a warunki bytowe rzeczywiście całkowicie uniemożliwiają zapewnienie dziecku prawidłowej opieki w rodzinie pochodzenia, takie rozwiązanie może stanowić dla dzieci potencjalną szansę znalezienia rodziny adopcyjnej.

Co innego w sytuacjach jednak, gdy rodzice są dojrzaלי i osobowościowo przygotowani do sprawowania opieki, a ograniczeniem jest skrajna bieda lub kryzysy humanitarne. Wtedy najlepszym rozwiązaniem byłoby jednak stworzenie odpowiednich warunków systemowych na miejscu, by umożliwić dzieciom pozostanie w rodzinie.

W wielu krajach globalnego Południa sierocińce stanowią jednak alternatywę, której atutem ma być rzekome zapewnienie lepszej edukacji dzieciom. Czy można stwierdzić, że jest to dobra ścieżka?

Jestem zdania, że powszechny dostęp do dobrej jakości edukacji jest rzeczywiście jednym z kluczowych czynników rozwiązywania problemów społecznych. W tym wychodzenia z biedy. Edukacja ma też ogromne znaczenie dla rozwoju człowieka we współczesnym świecie, dając mu szansę rozumienia otaczającej rzeczywistości i uzyskania podmiotowej, autonomicznej pozycji wobec niej.

Rozwój emocjonalny jest jednak równie ważny, o ile nie ważniejszy dla powodzenia w życiu. Trudno wyobrazić sobie osobę pełną ufności, pewną siebie, otwartą na potrzeby swoje i innych, aktywną i skłoną do inicjatywy bez wcześniejszych doświadczeń obecności w jego życiu właściwego opiekuna. Osoby zaangażowanej, troskliwej, odpowiedzialnej i obecnej w okresie dzieciństwa.

Wspomniał Pan o zaangażowanym opiekunie. Na ile kluczowa jest obecność stałego personelu w domach dziecka?

Kiedy myślimy o wczesnym dzieciństwie, to dla prawidłowego rozwoju emocjonalno-społecznego dzieci potrzebują odpowiedzialnych, troskliwych, zaangażowanych w sposób stały w czasie opiekunów oferujących względnie stałe formy sprawowania opieki. Takie osoby, dostępne przez długi czas, umożliwiają dzieciom rozwinięcie przywiązania do nich, co przekłada się też m.in. na zdolność doświadczania adekwatnego poczucia bezpieczeństwa i ufności w świecie społecznym. Do tego dochodzi rudymen tarne poczucie własnej wartości stanowiące podstawę samooceny i samoakceptacji każdej osoby oraz zdolność prawidłowej regulacji emocji sprzyjającej efektywnemu przezwyciężaniu trudności życiowych na rzecz zaspokajania istotnych potrzeb. Na koniec dochodzi oczywiście jeszcze zdolność tworzenia trwałych, zażyłych, opartych na wzajemności związków z innymi ludźmi na późniejszych etapach życia.

Co może w takim wypadku zaoferować obecność wolontariusza?

Zapewne ważne jest, by wolontariusze byli osobami, które dobrze odnajdują się i czerpią radość z kontaktu z dziećmi, będąc jednocześnie osobami odpowiedzialnymi i zaradnymi. Znaczący jest też na przykład przebieg sytuacji nawiązania kontaktu, w tym zapewnienie odpowiedniej ilości czasu na oswojenie się dziecka z nawiązującym kontakt dorosłym w obecności znanej osoby. Jeśli dziecko nie czuje się bezpiecznie w obecności dopiero co poznanej osoby, to trudno sobie wyobrazić, że będzie w stanie czerpać korzyści z takiego kontaktu. Przeciwnie, powtarzające się doświadczenia tego typu mogą prowadzić do trwałych urazów emocjonalnych i dysfunkcji w relacjach społecznych. W każdym razie bardzo ważne jest też, by dziecko będące pod opieką wolontariusza miało pełną jasność, co do ograniczenia kontaktu z wolontariuszem w czasie. By rozumiało, że wolontariusz pewnego dnia po prostu wyjedzie i z dużym prawdopodobieństwem już nie wróci.

Niezwykle istotne jest również, by wolontariusze mieli regularne wsparcie doświadczonych opiekunów. Najlepiej kogoś, kto ma wiedzę psychologiczną lub pedagogiczną, by móc skonsultować ewentualne sytuacje trudne, budzące niepokój i nieprzewidziane.

Sytuacje nieprzewidywalne i budzące niepokój? No właśnie, jakich cech u dzieci wolontariusz na początku może w ogóle nie być świadomy?

Dzieci takie mogą przejawiać wiele symptomów zaburzeń przywiązania opisywanych przez psychologów. Wymienię w tym miejscu tylko niektóre, szczególnie istotne z perspektywy budowania konstruktywnego kontaktu z tego typu dziećmi przez wolontariuszy. Zatem mogą one przejawiać silną potrzebę okazywania im uczuć i być „lepkie”, mogą być zbyt przyjazne dla obcych, co może zagrażać ich własnemu bezpieczeństwu. Myśląc o wolontariuszach, zwróciłbym uwagę na możliwą tendencję do manipulowania dorosłymi i wykorzystywania wdzięku do osiągnięcia swoich celów oraz skłonność do postaw apodyktycznych służących utrzymaniu poczucia bezpieczeństwa. Dzieci takie mogą też uciekać się do niepotrzebnych kłamstw czy dopuszczać się kradzieży, poszukiwać silnych wrażeń, nie zważając na możliwość zrobienia krzywdy sobie lub innym, mogą też być nadmiernie impulsywne, dopuszczać się niszczenia mienia, a nawet przejawiać okrucieństwo wobec ludzi lub zwierząt.

Chcę jednak bardzo podkreślić, że nie możemy przypisywać tego typu skłonności wszystkim dzieciom znajdującym się w podobnej sytuacji. Wskazane jest jednak uwrażliwienie wolontariuszy na możliwość wystąpienia którychś z powyższych objawów.

To wszystko brzmi dość szokująco.

To prawda, ale dużo zależy tutaj też od dyspozycji samego dziecka, od jego wieku rozwojowego oraz jego sposobu reagowania na sytuację rozłąki i wyłączną obecność nowej osoby. Wiemy, z doświadczeń w naszej kulturze, że niektóre dzieci świetnie oswajają się z obecnością nowych osób, kiedy idą pierwszy raz do przedszkola, a inne znacznie gorzej przechodzą przez ten etap. Równie znaczące są uwarunkowania osobowościowe wolontariusza, jego umiejętność bycia w dobrym kontakcie z dzieckiem oraz wszystko to, co składa się na pełne ciepła i życzliwości a jednocześnie mądre i konsekwentne podejście do dziecka.

Wiele organizacji przestrzega przed tym, że niewykwalifikowani wolontariusze nie są w stanie zapewnić dzieciom odpowiedniego poziomu edukacji, a do tego ich częsta rotacja może przyczynić się do późniejszych problemów u dzieci z nawiązywaniem więzi. Czy mógłby Pan się do tego odnieść?

Sądzę, że tego typu powtarzające się doświadczenia zerwania znaczących emocjonalnie więzi mogą niejako uczyć dzieci, że nie warto zbyt mocno angażować się emocjonalnie w relacje z ludźmi, gdyż za chwilę stracą z nimi bliski, codzienny kontakt. W efekcie może być trudniej takim dzieciom budować trwałe, zażyłe relacje w życiu dorosłym. Z drugiej strony kontakt z odpowiedzialną, serdeczną, zaangażowaną, życzliwą i troskliwą osobą wolontariusza może wnosić do życia dziecka wiele dobrego, oczywiście jeśli nie ma nikogo takiego na miejscu.

W niektórych krajach globalnego Południa obecne jest zjawisko nazywane turystyką sierocińcową (tzw. *orphanage tourism*), które umożliwia turystom zwiedzanie sierocińców. W zamian turyści zostawiają datki mające wesprzeć przebywające tam dzieci. Jak Pan ocenia takie zjawisko?

Jest to trudne zagadnienie. Wiele zależy tutaj od sposobu, w jaki sytuacje tego typu są zorganizowane. Ważne, by w maksymalnym stopniu zachowana była godność dzieci. Z perspektywy naszej zachodniej kultury, o ile nie towarzyszy dzieciom przekonanie, że uczestniczą w jakims akcie manipulacji naiwnymi turystami, którzy są w jakiś sposób okłamywani czy zbyt nachalnie nagabywani, oraz o ile sytuacje tego typu nie stanowią po prostu rodzaju zinstytucjonalizowanego żebractwa, to wydają się być do przyjęcia. Szczególnie, kiedy chodzi o zebranie środków na zapewnienie podstawowych potrzeb, które trudno byłoby pozyskać inną drogą. Istotnym pytaniem i problemem zarazem jest jednak to, czy pozyskane od zamożnych turystów pieniądze rzeczywiście zostają uczciwie wydatkowane, czy dzieci te nie są wykorzystywane dla prywatnych korzyści innych osób.

Szymon Hejmanowski – psycholog, certyfikowany tutor, pełni funkcję Psychologicznego Konsultanta ds. Procesu Studiowania dla Studentów UAM w Poznaniu, Uniwersytetu SWPS WZ w Poznaniu oraz Collegium da Vinci w Poznaniu. Wykładowca na kierunku psychologia dziecka na SWPS. Ukończył jako specjalność Psychologię kliniczną i Psychologię edukacji. Specjalizuje się w tematyce z pogranicza psychologii rozwojowej i psychologii osobowości. Szczególnie interesuje się rozwojem tożsamości psychospołecznej w okresie dorastania, psychologicznymi mechanizmami formowania tożsamości, jego społeczno-kulturowymi uwarunkowaniami, orientacjami światopoglądowymi współczesnej młodzieży i młodych dorosłych oraz ich znaczeniem dla rozwoju tożsamości psychospołecznej.

Ochrona środowiska

Ochrona raf koralowych, lasów deszczowych, rekinów, sawanny, żółwi morskich, zajmowanie się słońcami, tygrysami lub lwami... Każda z tych opcji brzmi jak niezapomniana przygoda. I zapewne może nią być. Warto jednak upewnić się, że poza wspomnieniami, pozostawi po sobie pozytywny, a nie negatywny ślad.

Ochrona przyrody na szeroką skalę to temat coraz bardziej obecny w naszym życiu. To zarówno rosnąca świadomość zanieczyszczenia (także powietrza), proekologiczne wybory, jak i codzienna segregacja śmieci. Niektórzy chcą pójść o krok dalej i wybrać się na wolontariat zagraniczny związany w jakimś stopniu z ochroną środowiska. Wachlarz możliwości i kierunków jest niezwykle szeroki. Aby jednak dobrze wybrać wolontariat, warto zwrócić uwagę na kilka kluczowych kwestii, ponieważ nie każda z opcji faktycznie przyczynia się do poprawy sytuacji fauny i flory.

Obcowanie ze zwierzętami

Obraz wolontariuszy karmiących lub przytulających dzikie zwierzęta to jedno

z pierwszych skojarzeń związanych z wyjazdami poświęconymi ochronie środowiska. Nic dziwnego, bo to właśnie takie zdjęcia są często zamieszczane w ofertach i sprawiają wrażenie, że gdzieś tam czeka prawdziwa przygoda. Niestety, między faktycznym pomaganiem dzikim zwierzętom a bezpośrednim kontaktem



z nimi, często jest olbrzymia przepaść. Jak alarmują specjaliści, dzikie zwierzęta nie powinny mieć możliwości oswajania się z człowiekiem. Dlaczego? Przyzwyczajone do ludzi zaczną bez lęku zbliżać do ich osad w poszukiwaniu pożywienia. Taka sytuacja zagrażałaby zarówno zwierzętom, jak i ludziom. Nie jest więc przesadą stwierdzenie, że ośrodki, które umożliwiają interakcję z drapieżnikami często działają bardziej w celu zysku z turystyki niż prawdziwej ochrony środowiska.

Jedną z atrakcji w RPA są sanktuaria dla lwów. Od lat 90. XX wieku powstało ich ponad 200, z czego wiele z nich chętnie przyjmowało bądź jeszcze przyjmuje wolontariuszy do opieki nad młodymi zwierzętami. Mimo że w opisie swoich działań zapewniają, że opiekują się małymi lwiątkami pozostawionymi przez matkę, a później wypuszczają je na wolność, prawda jest dużo bardziej brutalna. Wiele z nich sprzedaje odchodowane przez wolontariuszy lwy zagranicznym myśliwym na polowania, tzw. *canned hunting*. To polowanie zagrodowe, opcja szybkiego, gwarantowanego ustrzelenia wybranego wcześniej przez siebie okazu. Zwierzę upatrzone na trofeum zostaje wypuszczone na teren ogrodzony siatką, co powoduje, że nawet nie musi zostać wytropione przez myśliwego. Hodowcy lwów nie tylko zarabiają więc na sprzedaży lwów (w formie trofeów czy kości wysyłanych na rynki azjatyckie), ale też na wizytach wolontariuszy, którzy kuszeni są wrażeniem, że faktycznie pomagają zwierzętom. Możliwość

karmienia lwiątek z butelki czy wyprowadzania starszych osobników na spacer jest bowiem na tyle atrakcyjna, że wielu z nich ponosi wysokie koszty, aby doświadczyć tego osobiście. Wieloletnia działalność aktywistów, filmy dokumentalne jak np. „Blood lions” i zainteresowanie mediów zaowocowały działaniem rządu RPA, które w 2021 r. zdecydowało się wprowadzić dyrektywę rekomendującą wstrzymanie handlu lwami, a także towarzyszących temu usług, w tym, jak wymieniła w swoim expose minister Barbara Creecy, *bezpośrednie obcowanie przez turystów z lwami, w tym tzw. wolonturystyka*. Wprowadzenie tej dyrektywy jest raptem pierwszym krokiem ku realnemu ograniczeniu takich praktyk, gdyż wiele



farm lwów wciąż dalej funkcjonuje w 2023 r. W wielu krajach spotkamy się z podobnymi opcjami złudnej opieki nad różnymi zwierzętami, które mogą wcale nie iść w parze z polepszeniem ich warunków bytowych. Opieka nad tygrysami często związana jest z ich późniejszą sprzedażą w celu pozyskania skór i kości (uważanych w niektórych regionach za posiadające magiczne właściwości). Zajmowanie się słońiami zazwyczaj odbywa się w ośrodkach, które wykorzystują je do organizowania komercyjnych przejażdżek turystom czy pokazów z ich udziałem. Warto wiedzieć, że ich grzbiety nie są w ogóle przystosowane do dźwigania ciężarów. Hodowle gepardów również budzą wiele zastrzeżeń, gdy okazuje się, że w ramach rzekomej ochrony zwierzęta trzymane są na małych wybiegach, w dużych grupach (wbrew ich naturze) i wystawione są na kontakt z turystami, co powoduje u nich silny stres.

Naukowe podejście

Czy można inaczej zaangażować się w ochronę środowiska? Można! Dziedzina ta wymaga prowadzenia nieustannych badań, obserwacji i pomiarów w obrębie danego ekosystemu i często przy tych zadaniach przydatni są wolontariusze. Taki wolontariat u boku lokalnej społeczności i jej naukowców, którzy najlepiej znają dane miejsce, może być nie tylko najbardziej przydatny, ale też przynieść najwięcej wiedzy i zrozumienia dla otaczającej nas przyrody i jej zależności.

Na co idą pieniądze?

Wybierając wolontariat czy też wyjazd z zakresu ochrony środowiska, warto zwrócić uwagę na kwestię finansową. Ten obszar działań jest często kosztowny ze względu na prowadzone badania i projekty, stąd też coraz bardziej naturalne jest pobieranie opłat za uczestnictwo w projektach na rzecz środowiska. Zapłacone przez nas pieniądze mogą więc stać się cennym wkładem finansowym z naszej strony. Silnie pokazała to pandemia COVID-19, w trakcie której wprowadzone lockdowny zatrzymały przyjazdy wielu wolontariuszy, a to wpłynęło drastycznie na finansowanie projektów, np. z zakresu ochrony żółwi. W krajach takich jak Kostaryka, Panama, Sri Lanka czy Meksyk, odnotowano w tym czasie zwiększoną liczbę nielegalnych połówów czy zbierania żółwich jaj. Było to efektem kilku czynników:

1. zwiększonej desperacji mieszkańców z powodu zamknięcia intratnego źródła dochodu jakim była turystyka,
2. ograniczonych środków finansowych na kontynuację programów z zakresu ochrony żółwi,
3. zmniejszonej kontroli na plażach, którą do tej pory sprawowali wolontariusze.

Szukając właściwego projektu, warto sprawdzić, na co dokładnie przeznaczane są uiszczane przez nas wpłaty oraz jaki procent z nich jest przeznaczany na realne wsparcie danej organizacji czy

projektu. Niekiedy fundacje i rezerваты mogą prowadzić swoje działania głównie dzięki obecności wolontariuszy, w innych przypadkach pieniądze są inkasowane przez pośredników, a czasem po prostu trafiają do nieuczciwych organizacji, które bardziej szkodzą, niż ratują.

Tylko świadomy wybór

Możliwość zetknięcia się z egzotycznymi zwierzętami jest często największą motywacją stojącą za wyborem wolontariatów z zakresu ochrony środowiska. Organizacje zajmujące się ekologią alarmują jednak, że praca wolontariuszy przy zwierzętach może de facto bardziej napędzać ich wyzysk w turystyce, a zwierzęta zamiast otrzymywać lepsze jutro kończą jako trofea myśliwskie. Warto więc przemyśleć, co nas popycha do wyboru projektu – chęć przyczynienia się do realnej zmiany środowiska, czy też przeżycie przygody i staniecie oko w oko z egzotycznymi zwierzętami? Istnieje wiele odpowiedzialnych projektów z zakresu ochrony środowiska, szczególnie z zakresu ochrony oceanu. Można wręcz powiedzieć, że są jedną z najbezpieczniejszych etycznie opcji wyjazdu na wolontariat zagraniczny. Uczestnicząc w takich wyjazdach można także rozwinąć wiele nowych, przydatnych później kompetencji, jak również poznać dane miejsce i środowisko zupełnie z nowej, nieturystycznej perspektywy. I choć projekty badawcze na pierwszy rzut oka mogą nie wydawać się bardzo ekscytujące, w rzeczywistości dają niewspółmiernie więcej satysfakcji i korzyści niż te, które przynoszą bajeczne zdjęcia kosztem cierpienia zwierząt.



Okiem weterynarza

Czy ręce do pracy to jest to, czego najbardziej potrzeba do ochrony dzikich zwierząt np. w Afryce? Czy jadąc w taką podróż, więcej się uczymy czy pomagamy? Gdzie – i czy w ogóle – jest miejsce dla wolontariuszy? O tym rozmawiamy z Marią Geremek – weterynarz organizującą wyjazdy edukacyjne do Namibii.

Wolontariaty zagraniczne i wolonturystyka zyskują na popularności. Ty zaś organizujesz „wyjazdy edukacyjne” a nie „wolontariat z zakresu ochrony przyrody”. Dlaczego takie, a nie inne nazewnictwo?

W ramach naszych wyjazdów wykonujemy dobrowolnie różne prace. Pracujemy np. przy *debushingu* – busz zarasta sawannę, więc przez cały dzień wrywamy chwasty i drzewa. To jest fizyczna pomoc, którą każdy może wykonywać, nie potrzebuje do tego specjalnych kompetencji. Ale nasze wyjazdy są krótkie, a trudno mówić o realnej pomocy, o wolontariacie, w ciągu paru dni. Przy takim nazewnictwie związanym z wolontariatem można poprawić sobie ego, ale nie można nazwać tego realną pomocą. Poza tym, celem naszych wyjazdów jest pokazanie uczestnikom zależności, które są im często obce: pomiędzy krajami globalnego Południa a globalną Północą, zależności występujących w naturze, tego jak wpływamy na nią jako ludzie, jak trudno jest później przywrócić ją do równowagi. Przyjezdni sami więcej zyskują na tym wyjeździe, niż dają.

Weźmy jednak pod lupę takiego typowego potencjalnego chętnego, któremu marzy się bezpośrednia praca przy dzikich zwierzętach, obcowanie z nimi...

Mówiąc stricte o obcowaniu ze zwierzętami, potrzeba paru tygodni, żeby dowiedzieć się, jak się z nimi w ogóle obchodzić. Potem, tak naprawdę może dopiero po miesiącu, jest się w stanie zacząć coś robić samodzielnie. Jeżeli więc przyjeżdża ktoś na dwa tygodnie i dana organizacja miałaby wkładać pracę w to, żeby go uczyć tylko po to, żeby zaraz wyjechał, to dla niej jest to większy wysiłek i koszt, niż gdyby tych wolontariuszy nie przyjmować i mieć wykwalifikowanych pracowników na miejscu.

Częstym wyobrażeniem związanym z ochroną zwierząt w Afryce jest bezpośrednie zajmowanie się i obcowanie z nimi, przez co wielu ludzi tak wyobraża sobie tego typu wyjazdy. RPA tak zasłynęło ze swoich sanktuariów lwów.

Jest to duży problem. Jedziemy tam na wolontariat, „ratujemy” biedne, małe, ponoć osierocone lwiątko (które de facto zostały zabrane od swojej matki) i karmimy je, głaszczemy, chodzimy z nimi na spacer. Nie wiemy jednak tego, że później gdy te dorosną, sprzedawane są na polowania myśliwym i kończą jako trofea. Jeśli mamy organizację, która umożliwia kontakt lwów z człowiekiem i deklaruje, że wypuszcza je później na wolność, zapytajmy, ile mają lwów na pierwszym stadium, jakim jest karmienie z butelki, a ile na ostatnim, gdy są już wypuszczane? Jeśli w pierwszym stadium mają ich 60, a na końcu ich *success rate* w kwestii wypuszczania na wolność wynosi 1, to gdzie się podziła cała reszta?

Czy w ogóle dzikie zwierzę, które ma kontakt z człowiekiem, może potem swobodnie żyć na wolności?

Nie może. Dla nas to jest atrakcja, że możemy pogłaskać np. geparda, jednak musimy wiedzieć, że on na pewno nigdy nie wróci na wolność. Dla naszej rozrywki ją zwierzęciu odbieramy. Dlatego w naszych wyjazdach Make a Change nie dopuszczamy w ogóle takiej możliwości, chyba że zwierzę zostało na chwilę uśpione na zabieg, żeby np. zmienić obrozę telemetryczną. Nie umożliwiamy jednak żadnych innych form bliskiego kontaktu też ze względu na to, że chcemy budować odpowiednią świadomość, tzw. *mindset*: to jest dzikie zwierzę i takim ma pozostać. Wypadki w postaci ataków, jakie się zdarzają, są wynikiem głupoty ludzi, nie zwierzęcia. Nawet, jeśli zwierzę przez 10 lat daje się przytulać, w kolejnym roku może zaatakować i to ono poniesie (często śmiertelne) konsekwencje, za de facto naszą naiwność.

W jakie – bezpieczne dla zwierząt i ludzi – działania można, i warto się zaangażować?

Warto poszukać ośrodków, które prowadzą badania i umożliwiają branie w nich udziału. To nie jest tak ekscytujące jak karmienie lwa z butelki, ale faktycznie można tu mówić o pozytywnych efektach. Jeżeli dana organizacja bada populację hien i potrzebuje kogoś, żeby przeglądał zdjęcia z fotopułapek i identyfikował osobniki, to im się dużo bardziej przydadzą informacje à propos danej populacji w ich rezerwacie niż to, że pojedziemy do jakiejś innej organizacji, gdzie będziemy głaskać lwiątko przez tydzień. Inną formą pracy przy zwierzętach jest sprzątanie wybiegów, klatek, mycie poidel itp. Warto podkreślić, że w rezerwach prowadzony jest szereg prac, do których przyjezdni nie są dopuszczani, a wykonywane są one przez lokalnych pracowników (np. hodowanie zwierząt na mięso dla drapieżników), a każda grupa wolontariuszy ma przydzielonego wykwalifikowanego opiekuna – nie jest więc raczej tak, że wolontariusze odbierają pracę lokalnej społeczności.

Czy takiej organizacji prowadzącej rezerwat w ogóle opłaca się przyjmować wolontariuszy do takich prostych prac? Kto pokrywa ich koszty pobytu?

Wolontariaty, zwłaszcza te które znam z Afryki, są opłacane przez samych wolontariuszy. I uważam, że powinny pozostać płatne. Pamiętajmy, że dana organizacja najpierw musi poświęcić nam swój czas, żeby nam wszystko pokazać i nas nauczyć. To są z jednej strony proste prace, a z drugiej jest to często „przygoda życia” dla wolontariusza, dlatego największym wkładem i wsparciem dla tych organizacji, do których jedziemy, jest właśnie wkład finansowy, a nie sama praca: nie tylko pokrywamy własne koszty, ale dzięki nadwyżce fundacje mogą się utrzymać.

Stwierdzenie, że wolontariaty powinny być płatne, jest uznawane za kontrowersyjne. Czy koszty ochrony środowiska są tak wysokie, żeby to usprawiedliwiały?

Faktycznie, często nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak wiele nietypowych kosztów może się zawierać w skutecznej ochronie środowiska, jak zaawansowanego i kosztownego sprzętu rezerwaty potrzebują. Powinny one być otoczone ogrodzeniem elektrycznym (w Namibii jest to obowiązek), które musi mieć zapewnione utrzymanie stałego napięcia prądu. Gdy w rezerwacie przebywają lwy, ogrodzenie sięga 5m wysokości. Jeśli na terenie są słonie, ogrodzenie musi być jeszcze wyższe i do tego podwójne. Do tego dochodzą obroże telemetryczne, które podlegają wymianie co jakiś czas i wymagają regularnej wymiany baterii. W przypadku badań na większym terenie, zwierzęta otrzymują obroże GPS, gdzie koszt może wynosić nawet 250 USD za sztukę.

W przypadku zamkniętych terenów trzeba też dbać o zapewnienie wodopojów dla zwierząt, jak i ochrony przed kłusownikami – niektóre rezerwaty wynajmują rangersów do ochrony słoni czy nosorożców, a więc i im trzeba zapłacić. Do tego dochodzi stała opieka weterynaryjna, transport i prowadzone centra rehabilitacyjne dla zwierząt, gdzie trzeba im zapewnić pożywienie – dla przykładu, jeden lew zjada 5 kg wołowiny dziennie! Sumując to wszystko, widzimy, że to są olbrzymie koszty. Pamiętajmy, że mówimy tu jedynie o kosztach zapewnienia bezpieczeństwa i odpowiednich warunków zwierzętom.

Osobnym obszarem działalności wielu lokalnych organizacji są programy edukacyjne dla lokalnej społeczności, które edukują ją np. w zakresie ochrony swojego bydła przed drapieżnikami – jest to jeden ze sposobów prewencji przed zabijaniem lwów, żyjących poza terenami rezerwatów. To samo dotyczy edukacji dzieci. Jeden wyjazd uczestników Make a Change umożliwia lokalnej fundacji, z którą współpracujemy, organizację jednego przyjazdu dzieci z lokalnej namibijskiej szkoły, w ramach którego poznają przyrodę własnego kraju, uczą się o tym, że zabijanie zwierząt nie wiąże się z żadnym bohaterstwem, a jedynie niszczeniem dobytku narodowego. Dzięki temu jest większa szansa na to, że dzieci wyrosną na miłośników przyrody, a nie kłusowników. Rezerwaty nie powinny być tylko atrakcją dla turystów, jak w Botswanie, której mieszkańców zwyczajnie nie stać na to, żeby je zobaczyć. Jeżeli ci ludzie nie mają dostępu do przyrody, to też nie będą chcieli jej chronić.

Koszty utrzymania rezerwatów są na tyle wysokie, że te szukają różnych sposobów aby się utrzymać – od prowadzenia ekskluzywnych noclegów dla turystów na swoim terenie, przez handel zwierzętami, po umożliwianie polowań na wybrane zwierzęta, które są albo chore, albo których jest w populacji za dużo. Albo właśnie przyjmują odpłatnie wolontariuszy.

W internecie znajdziemy pełno ofert płatnych wolontariatów zagranicznych, obiecujących nam, że przyczynimy się do „pomagania”, ale trudno o pewność, że zapłacone przez nas pieniądze faktycznie zostaną przekazane na ochronę środowiska, a nasze działania będą miały realne efekty.

Dlatego najlepiej bezpośrednio zwrócić się do lokalnej, sprawdzonej organizacji, której chce się pomóc. Co do samej pomocy, na pewno wolontariaty w pewien sposób „pomagają”, ale to bardziej nam poprzez uświadamianie globalnych problemów, a nie tym, do których jedziemy. Idąc do nowej pracy często potrzeba ok. dwóch miesięcy, żeby się wdrożyć. Jak, jadąc do całkiem innego kraju, nie znając lokalnego języka, chcemy w trzy tygodnie coś „naprawić”? Na swój pierwszy wolontariat pojechałam jako praktykantka i studentka weterynarii, spędziłam 4 tygodnie w ośrodku rehabilitacji dzikich zwierząt w Namibii. Kolejny raz już jako weterynarz, byłam w stanie pobrać krew, podać zastrzyk, monitorować zwierzęta pod wpływem środków usypiających, więc myślę, że nie byłam tam bezużyteczna, ale podejrzewam, że dla tej organizacji cenniejsze były środki z grantu, który otrzymałam, niż moje działania jako takie. Nie chcę zniechęcać ludzi, mówiąc, że liczą się głównie ich pieniądze, ale warto mieć świadomość, jak kosztowna jest ochrona środowiska i tego, że niestety pieniądze są tu bardzo ważne. Bez wątpienia wiele ośrodków by upadło, gdyby wolontariusze przestali tam przyjeżdżać. To jest fakt.

Spotykasz się ze zdziwieniem, gdy okazuje się że wyjazd na Make a Change jest płatny?

Celem Make a Change jest danie szansy wyjazdu osobom, które są w bardzo trudnej sytuacji życiowej. Tak zorganizowany został np. wyjazd, w którym wzięli udział między innymi podopieczni SOS Wioski Dziecięce. Wszystkie koszty związane z wyjazdem pokryliśmy ze środków Fundacji Make a Change, czyli ze zbiorów na portalach społecznościowych, od donorów prywatnych i firm, za co jesteśmy ogromnie wdzięczni. Trzeba też dodać, że na wyjazd z Make a Change jadą również osoby samodzielnie finansujące swój udział, dzięki temu możemy integrować młodzież z bardzo różnych środowisk. Celem naszej fundacji jest edukowanie młodzieży otwartej, tolerancyjnej i myślącej globalnie.

Oczywiście, jeżeli pojawiają się inne osoby zainteresowane naszymi wyjazdami edukacyjnymi, to jest możliwość dołączenia – wiąże się to jednak z samodzielnym poniesieniem kosztów. I tu czasem pojawia się zdziwienie, że przykładowo pracownik

korporacji szukający odmiany w życiu nie będzie miał takiego wyjazdu sfinansowanego. Myślę, że to nie wynika ze złej woli, tylko z tego, że ludzie nie do końca próbują spojrzeć na tę kwestię z innej perspektywy. W Afryce nasze życie też kosztuje – nocleg, wyżywienie itd. Poza tym celem naszych wyjazdów jest nauka i wsparcie – również poprzez finanse – fundacji, które działają na rzecz ochrony przyrody długofalowo i niosą realną zmianę.

Maria Geremek – lekarz weterynarii, założycielka Fundacji Make a Change (www.makeachange.pl). Od szkoły podstawowej wiedziała, że będzie weterynarzem, a w szkole średniej zapagnęła zająć się dzikimi zwierzętami w Afryce. Na czwartym roku studiów udało jej się zrealizować swoje marzenie i pojechać do rezerwatu w Namibii. Od tego czasu wzięła udział w koordynacji projektu ochrony wielorybów na morzu Corteza i dwukrotnie w corocznych badaniach dużych kotów w Namibii. W 2018 roku ukończyła również podyplomowe studia z Pomocy Humanitarnej na Uniwersytecie w Warszawskim.

Wolontariaty medyczne

Wolontariaty medyczne, niesienie pomocy chorym i biednym. Czy właśnie takiej pomocy potrzeba najbardziej? Co się kryje za wolontariatami medycznymi? Czy zawsze powinniśmy wierzyć w to, co deklaruje opis wyjazdu?

Wchodząc na stronę internetową jednego z operatorów, czytamy, że zapotrzebowanie na wsparcie medyczne jest olbrzymie i właściwie bez względu na wybór kraju globalnego Południa, ręce do pracy przydadzą się zawsze. Podobne informacje mnożą się na witrynach innych operatorów. W pierwszej chwili nawet to nie dziwi, biorąc pod uwagę fakt, że media nie od dziś obfitują w informacje o brakach w dostępie do podstawowej opieki medycznej w niektórych częściach świata.

Zabawa w lekarza

Oferty wolontariatów medycznych znajdziemy obok tych z zakresu opieki nad dziećmi, budowlanych, dziennikarskich, czy ochrony środowiska. Paradoksalnie, często jedynym wymogiem w nich wszystkich jest komunikatywna znajomość języka angielskiego i chęć niesienia pomocy. Na spotkaniach informacyjnych lub z kolorowych broszur dowiemy się, że wolontariusze zostają dopuszczani tylko do bezpiecznych procedur i są cały czas nadzorowani przez personel medyczny, od którego na bieżąco się uczą. Brzmi to rozsądnie i rozsądnie, jednak często stoi w sprzeczności do relacji wolontariuszy, którzy już z tych ofert skorzystali. Uczestnictwo w operacjach, przyjmowanie porodów, wydawanie leków, stawianie diagnoz, prowadzenie rehabilitacji – takimi wakacyjnymi przygodami z dumą dzielą się często niewykwalifikowani, młodzi wolontariusze. Z drugiej strony, wielu specjalistów medycyny uważa, że takie praktyki powinny być zakazane.

Skąd tak duża popularność wolontariatów medycznych i zarazem tak radykalny sprzeciw specjalistów? Dla wielu usprawiedliwieniem tego typu praktyk jest to, że kraje globalnego Południa mogą zmagać się z brakiem wystarczającej kadry medycznej i jak bumerang wraca hasło, że lepsza taka pomoc niż żadna. Łatwo jednak zapominamy

o brutalnej prawdzie. Wolontariaty medyczne wiążą się bezpośrednio ze zdrowiem i życiem drugiego człowieka. Wszelkie błędy mogą skutkować uszczerbkiem na zdrowiu lub nawet śmiercią drugiego człowieka. Mimo że intencje wolontariuszy są często jak najlepsze, ich działania mogą przypominać bardziej zabawę w medyka i igranie ze śmiercią, niż niesienie realnej pomocy.

Skutki braku kompetencji

Noelle Sullivan – profesor medycyny Northwestern University bada zagadnienie wolontariatów medycznych w Tanzanii od 2008 r. Wnioski jej obserwacji są zastraszające. Szycie ran, amputacja kończyn, nacinanie krocza w trakcie porodów bez żadnych wskazań ku temu – to tylko niektóre z działań podejmowanych przez zagranicznych wolontariuszy. Ochoczo, często bez konsultacji z doświadczonym, lokalnym personelem. Jak zwraca uwagę prof. Sullivan, w przeciwieństwie do chociażby studentów medycyny, *osoby bez wiedzy medycznej nie mają podstawowej wiedzy nt. etyki lekarskiej czy nawet szacunku dla pacjenta, który nabywa się podczas procesu edukacji.*

Badacze wolontariatów medycznych zwracają uwagę również na inne aspekty krótkoterminowych wyjazdów, które budzą wątpliwości: bariera językowa utrudniająca poprawną diagnozę, przekroczenie uprawnień lub kompetencji, wydawanie leków (w tym antybiotyków) bez wcześniejszych badań czy instrukcji przyjmowania. Te częste nadużycia potrafią nieść katastrofalne skutki.

Skąd więc zgoda szpitali na przyjmowanie wolontariuszy bez kompetencji? Wiele klinik pobiera opłaty za przyjęcie zagranicznych wolontariuszy. Niedofinansowane placówki mają w ten sposób możliwość chociaż częściowego poprawienia swojej sytuacji finansowej, bo to ona jest często głównym powodem problemów – nie brak rąk do pracy.



Klinika polowa z misją

Popularną formą wyjazdów jest też udanie się z tzw. misją w do zaimprovizowanych w terenie klinik polowych, gdzie w ciągu paru dni przyjmuje się setki pacjentów. W takich wyjazdach często uczestniczą zarówno początkujący lekarze, jak i niewykwalifikowani wolontariusze. Problemem takich polowych działań jest niejednokrotnie oderwanie od lokalnego systemu opieki medycznej oraz podejmowanie działań ad hoc, co często może iść w parze z brakiem zrozumienia lokalnych potrzeb, ich konsekwencji, przez co działania mogą być źle ukierunkowane. Pacjenci zaś, choć otrzymają leki i mają przeprowadzone zabiegi, często zostają później bez opieki. A ta zaś bywa kluczowa. Wspomina o tym Linda Polman w słynnej książce pt. „Karawana Kryzysu: Za kulisami przemysłu pomocy humanitarnej” – *Owszem, zabiegi były darmowe, ale opieka pooperacyjna nie wchodziła już w skład podarunku. Kiedy szwy zaczęły puszczać i rozwinęły się infekcje, Houk i jego zespół byli już z powrotem w Kansas.*

Wbrew obiegowym przypuszczeniom, w wielu krajach globalnego Południa problemem często nie jest brak personelu medycznego. Jak zauważył przedstawiciel Ministerstwa Zdrowia Gwatemali w badaniu przeprowadzanym w 2007 r.:

Krótkoterminowe projekty medyczne nie rozwiązują i nie mogą rozwiązać problemów medycznych Gwatemali. Mamy wielu wykształconych chirurgów i innych lekarzy, którzy są świetnie przeszkoleni w rozwiązywaniu problemów typowych dla naszego kraju. Braki w dostępie do opieki medycznej w obszarach wiejskich nie wynikają z braku lekarzy, lecz z braku środków, z których można stworzyć kliniki, szpitale czy zapewnić ich zaopatrzenie. Mamy więc często do czynienia z sytuacją, w której jest źle adresowany problem. Wyzwaniem nie jest brak rąk do pracy, a brak środków. Obecność niewykwalifikowanych wolontariuszy tylko więc przyczynia się do odbierania pracy lokalnym specjalistom.

Jeśli się nad tym dobrze zastanowić, istnieje olbrzymia przepaść pomiędzy stwierdzeniem „lepszą taką pomoc niż żadna” a naczelną zasadą w medycynie „po pierwsze nie szkodzić.” I choć błąd w sztuce medycznej może przydarzyć się nawet doświadczonemu personelowi, ciężko porównać pracę lekarzy i pielęgniarek do zupełnie niewykwalifikowanych wolontariuszy. Ponadto, lekarze ponoszą odpowiedzialność karną, która może wiązać się z odebraniem praw do wykonywania zawodu. Co zaś grozi wolontariuszowi? Nic. I tu warto zadać pytanie, czy dobre intencje są wystarczającym argumentem dla wakacyjnych eksperymentów jako pomoc medyczna, gdy na szali znajduje się ludzkie życie i zdrowie?

Źródła cytatów:

- https://www.youtube.com/watch?v=sQQJiOzl6T4&ab_channel=AlJazeeraEnglish
- Polman L., Karawana Kryzysu: Za kulisami przemysłu pomocy humanitarnej, Wydawnictwo Czarne Wołowiec 2011, str. 87.
- <https://globalizationandhealth.biomedcentral.com/articles/10.1186/1744-8603-5-4#CR1>

Okiem medyka

„Położnik zapytał mnie czy chcę sprawdzić, jakie rozwarcie ma rodząca kobieta. Powiedziałam „nie”. Nie mam odpowiednich kompetencji, nie wykonuję zawodu medycznego. Nie można przekraczać swoich uprawnień i musimy pamiętać, że spoczywa na nas też coś takiego, jak odpowiedzialność moralna” – mówi Ewa Piekarska, prezeska Polskiej Misji Medycznej, w rozmowie o wolontariatach medycznych, roli kompetencji i niebezpieczeństwach wynikających z ich braku.

Polska Misja Medyczna od ponad 20 lat niesie bezpośrednią pomoc medyczną w krajach globalnego Południa, w regionach, które jej najbardziej potrzebują. Kim są wolontariusze PMM, wysyłani m.in. do Malawi, Tanzanii, Indii czy na Haiti?

Wolontariat jest przede wszystkim dla lekarzy specjalistów, pielęgniarek, ratowników medycznych. Aktualnie wysyłamy ludzi, którzy są specjalistami w konkretnych dziedzinach. Wysyłamy też fizjoterapeutów, ale są to tylko osoby, które mają już określoną wiedzę, kompetencje i dyplomy.

W internecie znajdziemy wiele ofert tzw. „wolontariatów medycznych”, które kierowane są do osób bez żadnej wiedzy w tym zakresie. Jak są przekonywane, „nie musisz być profesjonalistą, wystarczy zapał i chęć pomocy”. Organizatorzy takich wyjazdów twierdzą, że mogą one np. pomóc nastolatkom w wyborze przyszłego kierunku studiów.

To jest niedopuszczalne i powinno być zabronione prawnie. Nie kieruje się do licealistów takich informacji, że mogą wyjechać sobie gdziekolwiek i brać udział w leczeniu ludzi! Poza samym aspektem braku odpowiednich kompetencji i narażania czyjegoś zdrowia i życia, jest to też krzywdzące dla tych, którym pomoc ma być udzielana. To traktowanie drugiego człowieka bez poszanowania jego godności.

Niektóre szpitale w krajach globalnego Południa przyjmują jednak osoby bez kwalifikacji i umożliwiają im dostęp do pacjentów w ramach wolontariatu.

Przypominam sobie sytuację, kiedy byłam wolontariuszem w 2011 r. w szpitalu w Kenii. Przygotowałam dokumenty, salę porodową. Gdy rozpoczął się poród, położnik, który tam pracował zapytał mnie, czy chcę sprawdzić, jakie rozwarcie ma rodząca kobieta. Chociaż specjalizuję się w zdrowiu publicznym i od lat działam w PMM, powiedziałam „nie”. Nie mam do tego kompetencji, nie posiadam wykształcenia medycznego, nie jestem w tym kierunku przeszkolona. Nie można przekraczać swoich uprawnień i musimy pamiętać, że spoczywa na nas też coś takiego, jak odpowiedzialność moralna. To nie jest tak, że jedziemy gdzieś, gdzie możemy robić wszystko, bo nikt tego nie kontroluje. To jest po prostu nieetyczne.

Nieetyczne i... niebezpieczne? Wolontariusze bez kompetencji bywają dopuszczani do wykonywania prostych zabiegów na pacjentach, uczestniczą w przyjmowaniu porodów, operacjach...

Wykonywanie zastrzyków teoretycznie jest rzeczą prostą, ale nawet przy wykonywaniu najprostszego typu – czyli domięśniowo – ważne jest, żeby nie trafić w naczynie krwionośne. Podanie leku domięśniowego w układ krwionośny może mieć tragiczne konsekwencje. Nawet nie chcę sobie wyobrażać innych, poważniejszych błędów...

Obawiam się, że sytuacje dopuszczania osób niekompetentnych do pacjentów mogą się pojawiać – szpitale, które przyjmują do siebie takich wolontariuszy pewnie robią to tylko ze względu na korzyści finansowe, jakie mają z ich pobytu. W przypadku błędu takiego przyjezdnego, szpital pewnie nawet nie zgłosiłby nigdzie sprawy, ponieważ to on potem może mieć kłopoty za to, że dopuścił osobę bez kompetencji do pacjenta.

Jest też druga strona medalu: bezpieczeństwo wolontariuszy. Jestem zaskoczona, że są rodzice, którzy pozwalają swoim nastoletnim dzieciom na pracę w szpitalu, gdzie mogą one zarazić się, chociażby niechcący, przez kontakt z krwią wirusem HIV czy innymi chorobami. Przecież na tych, którzy przyjmują takich wolontariuszy, spoczywa ogromna odpowiedzialność, żeby oni przypadkiem się nie zarazili czymś na miejscu. My sami mamy problem z tym, że np. nie można ubezpieczyć się od chorób, które wystąpiły na wypadek kontaktu z krwią podczas operacji. Bardzo ciężko jest znaleźć odpowiednie ubezpieczenie dla samych naszych medyków, aby zapewnić im ochronę w tym zakresie. A tu mówimy o wolontariuszach, którzy jeszcze przyjeżdżają na wizę turystyczną...

A czy studenci kierunków medycznych mają już wystarczające kompetencje, aby udawać się na takie wyjazdy?

Mamy dużo zgłoszeń osób młodych w trakcie studiów, które według nas nie mają wystarczającej wiedzy, żeby mogły być wysłane. W Polsce, studenci pierwszego, drugiego roku mają przede wszystkim zajęcia teoretyczne a nie praktyczne, dopiero w późniejszych latach więcej stykają się z pacjentem czy robieniem badań diagnostycznych. Zdarzało nam się jednak wysyłać osoby młode, jak np. młode lekarki na kilkumiesięczny wyjazd do Zambii.

Pomagały tam w bardzo prostych pracach, choć w dużej mierze to było nie tylko „pomaganie”, a przede wszystkim nauka od lokalnego personelu tego, jak radzić sobie z chorobami tropikalnymi, jak działać bez specjalistycznego sprzętu. Wiadomo, że przyjechały z pewną wiedzą, którą mogły podzielić się z lokalnym personelem, ale to działało w dwie strony.

Operatorzy, którzy sprzedają wyjazdy na tzw. „wolontariaty medyczne”, często zachęcają osoby bez kompetencji argumentacją, że na miejscu brakuje personelu oraz rąk do pracy. Czy, z Pani doświadczenia, faktycznie tak się zdarza?

Brakuje wykwalifikowanego (!) personelu, czyli lekarzy. W wielu krajach globalnego Południa działania medyczne wyglądają inaczej niż u nas – często pielęgniarki mają dużo szerszy zakres obowiązków, mimo ukończenia krótszych niż u nas studiów (w wielu krajach Afryki trwają one 2–3 lata). Tacy studenci w ciągu tych dwóch lat muszą zostać nauczeni wszystkiego, proces ich edukacji praktycznej jest znacznie bardziej przyspieszony. Nie możemy porównywać studenta pierwszego roku w szkole afrykańskiej ze studentem pierwszego roku w Polsce, jeżeli chodzi o wiedzę praktyczną, bo tam bardzo szybko zaczynają pracować z pacjentami. Brakuje więc głównie lekarzy specjalistów i możliwości diagnostycznych. Natomiast „rąk do pracy” – lokalnego personelu, czy właśnie lokalnych studentów kierunków medycznych – raczej jest pod dostatkiem. Mówię tutaj np. o krajach Afryki wschodniej – Zambii, Ugandzie, Kenii, Tanzanii. Zarówno o szpitalach misyjnych, jak i rządowych.

Czy istnieją też inne kompetencje, które są potrzebne, aby nieść pomoc za granicą? Czy wasi – i tak już wykwalifikowani wolontariusze – przechodzą dodatkowe szkolenia?

Oczywiście. W zależności od kraju, zawsze staramy się robić dla naszych wolontariuszy szkolenie wewnętrzne dotyczące wybranych aspektów medycyny podróży i ratownictwa. Przygotowujemy ich też w zakresie zachowań w sytuacjach zakładowych, w stanach zagrożenia życia, czy też ratownictwa w wypadkach masowych. Osobną kwestią są lokalne uwarunkowania kulturowe – przekazujemy im jak się komunikować, jak przekazywać treści, jak się ubierać, zachowywać, na co zwracać uwagę. Jeżeli to są kraje zagrożone terroryzmem, to prowadzimy też dodatkowe szkolenie z zakresu bezpieczeństwa misji zagranicznych.

Pewnie wiele młodych osób czytających ten tekst będzie odczuwała spory dysonans – z jednej strony stykają się z kuszącymi ofertami ciekawego wyjazdu i „pomagania chorym”, a z drugiej są alarmowane o negatywnych konsekwencjach takich wakacji. Co by Pani chciała im przekazać?

Myślę, że najlepiej, aby każdy z nich zadał sobie następujące pytanie: czy chcieliby sami być leczeni przez ludzi w ich wieku z innych krajów, którzy nigdy nie mieli do czynienia z medycyną? Przez osoby bez kompetencji i uprawnień? Jestem przekonana, że pewnie

nikt z nich nie chciałby być objęty taką opieką, tylko wolałby być leczony przez profesjonalny, wyszkolony personel. Już stawiając taki znak zapytania, uzyskujemy odpowiedź na temat sensowności wyjazdów tego typu. Warto poczekać, nabrać kompetencji, może zaangażować się w inne działania w na terenie kraju, w którym żyjemy. Rozumiem jak najlepsze i szlachetne intencje tych osób. Natomiast, aby dobrze pomagać, a nie zaszkodzić, trzeba mieć wiedzę i doświadczenie. A najpierw tą wiedzę trzeba zdobyć.

Ewa Piekarska – absolwentka Zdrowia Publicznego i „Akademii Młodych Dyplomatów”. Wolontariuszka PMM od 2004 r. a od marca 2013 r. Prezes Zarządu stowarzyszenia. Koordynator projektów m.in. w Afganistanie, Czadzie, Gruzji, Indiach i na Ukrainie.

W zakresie edukacji zdrowotnej i jako koordynator miała okazję pracować i zdobyć doświadczenie w Angoli, Kenii, Mauretanii, Serbii, Papui Nowej Gwinei, Turcji i Ugandzie. W kręgu jej zainteresowań zawodowych znajdują się przede wszystkim epidemiologia chorób zakaźnych oraz organizacja systemu opieki zdrowotnej w szczególności dotyczącej matek i dzieci do 5 roku życia w krajach rozwijających się.

Jak dobrze wybrać projekt?



Jeśli lubisz pracę z dziećmi, poszukaj programu, w którym będziesz mieć możliwość pracy z maluchami żyjącymi ze swoimi rodzicami. Postaraj się znaleźć organizacje, które działają na rzecz scalania lub reintegracji rodzin.

Ocecznie w wielu krajach globalnego Południa następuje zmiana form zapewniania opieki i powstaje co raz więcej instytucji, które się tym zajmują.



Nie wspieraj swoimi działaniami przypadkowych sierocińców. Oddzielanie dzieci od rodziny, bez zapewnienia im rodziny zastępczej czy też opieki u innych członków rodziny zazwyczaj nie jest najlepszym rozwiązaniem dla dziecka. Warto więc wspierać projekty oferujące alternatywne sposoby opieki nad dziećmi.



Szukając organizacji przyjmującej, znajdź taką, która cieszy się dobrą opinią wśród lokalnej społeczności i która prowadzi transparentną działalność. Sprawdź, jakie stałe projekty realizuje, czy dba o ciągłe poprawianie życia beneficjentów i jakimi dotychczasowymi osiągnięciami może się pochwalić.



Unikaj ośrodków o negatywnej opinii i niejasnej działalności. Przed zaangażowaniem się na rzecz danej organizacji, poczytaj o niej w internecie, dodając hasła takie jak np. *scam*, *scandal* czy *review*, aby uniknąć zawodu. Warto również stronić od organizacji, w których wydaje się, że nic nie może się zmienić ze względu na brak pieniędzy i ubóstwo. Pamiętaj, że część takich ośrodków wykorzystuje takie wrażenie jako dodatkowe narzędzie do generowania pieniędzy.



Jeśli chcesz pomagać dzikim zwierzętom, wybierz wolontariat, w ramach którego nie będziesz mieć z nimi bezpośredniej styczności. Choć obcowanie z niecodziennymi stworzeniami jest silną pokusą, pamiętaj, że wielu zwierzętom kontakt z człowiekiem utrudnia, a czasem nawet zupełnie uniemożliwia powrót na łono natury (wyjątkiem są projekty z zakresu ochrony oceanów).



Wybierz organizację, która prowadzi długoterminowe projekty. Wprowadzanie zmian jest często efektem wytrwałej, wieloletniej pracy i możesz stać się jej częścią. Najlepsze projekty to te rozłożone w czasie, obliczone na osiągnięcie konkretnych, wyznaczonych celów, prowadzone na co dzień przez lokalnych specjalistów. Miej na uwadze, że być może nie będą dla ciebie tak atrakcyjnie jak te, których efekty widać od razu. Warto jednak zaangażować się w takie, które będą prawdziwie skuteczne.



Organizacje, które nie są godne zaufania to takie, które przyjmują na wolontariusza każdego niemal z ulicy. Niekiedy zdarza się to dosłownie – potencjalni ochotnicy i darczyńcy bywają rekrutowani wśród spacerujących ulicami turystów (w Katmandu jest to wręcz powszechne). Namawianie zupełnie przypadkowych osób do wolontariatu w swojej organizacji zawsze powinno budzić podejrzliwość.



Poszukaj projektu, w którym twoja praca nie będzie źródłem czyjegoś bezrobocia. Jeśli masz wykonywać zadania, w których nie jesteś biegły, upewnij się, że będziesz w nich asystować kompetentnemu lokalnemu pracownikowi, np. nauczycielowi języka angielskiego. Bycie takim asystentem jest jedną z najlepszych form wolontariatu cieszących się popularnością.



Jedną z podstawowych form dbania o czyjeś dobro, jest dbanie o bezpieczeństwo i zdrowie. Unikaj instytucji odwiedzanych masowo przez turystów i takich, do których każdy może wejść. Naraża to bowiem dzieci na szereg niebezpieczeństw, w tym brak prywatności, traktowanie ich jak atrakcji turystycznej, stały przymus do uśmiechania się do zdjęć z turystami, a nawet wykorzystywanie seksualne. Dbłość o bezpieczeństwo i zdrowie dotyczy również dzikich zwierząt, dla których obcowanie z turystami jest źródłem stresu i może przyczyniać się do problemów zdrowotnych.



Szukaj instytucji, która będzie poważnie rozpatrywać twoje kompetencje w kontekście realizowanych przez siebie programów. To one są twoim największym kapitałem i najlepszym darem w czasie wolontariatu. Dopuszczanie wolontariuszy bez żadnej wiedzy z danego zakresu, może być nie tylko zupełnie bezowocne, ale i nawet niebezpieczne. W szczególności w przypadku wyjazdów medycznych – zarówno dla pacjentów, jak i dla ciebie. W przypadku pracy z dziećmi warto pamiętać, że zasługują one na jak najlepszą opiekę i traktowanie, więc właściwym standardem jest stawianie wymogów i oczekiwań wobec osób, które mają z nimi przebywać.



Nie bój się zadawać pytań – w tym o dotychczasowe sukcesy organizacji, zrealizowane projekty, częstotliwość przyjazdów wolontariuszy, o dalsze plany. Mimo że zadawanie takich pytań może wydawać ci się dziwne czy podejrzliwe, pamiętaj, że transparentna organizacja nie powinna mieć problemu z udzieleniem tego typu informacji. To zupełnie naturalna rzecz, że chcesz wiedzieć więcej o instytucji, której potencjalnie chcesz poświęcić swój prywatny czas.



Przyjrzyj się narracji przedstawionych ofert. Odpowiedzialne organizacje traktują beneficjentów swoich projektów, jak i całą lokalną społeczność, w sposób godnościowy i partnerski. Zwracają uwagę na aspekt wzajemnej wymiany doświadczeń, współpracy i uczenia się od siebie nawzajem. Wolontariaty, które powinny nasunąć pewne wątpliwości, to takie przedstawiające potencjalnego wolontariusza jako szczodrego, wspaniałomyślnego zbawcę, a jego pomoc przedstawiana jest jako wręcz niezbędna. Beneficjenci zaś bywają przedstawiani jako bezradni, bierni odbiorcy pomocy, bez której ciężko im sobie poradzić. Taki dyskurs stoi w sprzeczności z zasadami edukacji globalnej i zrównoważonego rozwoju oraz narusza godność osób, którym chcemy nieść pomoc.



Upewnij się, czy działania faktycznie skierowane są do potrzebujących. Niektóre organizacje jedynie zarabiają na usługach, oferowanych lokalnym społecznościom lub nawet turystom, choć zagranicznym wolontariuszom przedstawiają się jako organizacje charytatywne działające na rzecz innych. W ten sposób zyskują darmową siłę roboczą bez zmniejszania swoich zysków. Dobrym przykładem jest oferta wolontariatu w szkołach, gdzie dopiero na miejscu okazuje się, że są to prywatne ośrodki, do którego uczęszczają dzieci zamożnej części społeczeństwa, a nie tej potrzebującej.



Zastanów się, ile czasu chcesz i możesz poświęcić na wolontariat. Projekt projektowi nierówny – niektóre zadania można zrealizować w krótkim czasie, a inne mogą wymagać zaangażowania na przynajmniej kilka miesięcy.



Dobra organizacja to taka, która tworzy w lokalnej społeczności nowe możliwości, a nie poczucie zależności. Powierzanie odpowiedzialnych zadań niekompetentnym wolonturystom powoduje często nie tylko zwiększenie bezrobocia, ale również budowanie wśród członków lokalnej społeczności poczucia niższości wobec przyjezdnych. Na dłuższą metę może się to przyczynić do pogłębienia problemów społecznych, a nie do niesienia pomocy. Szukaj organizacji, która działa w myśl zrównoważonego rozwoju i w centrum działań stawia dobro danej społeczności.



Zachowaj krytyczne i sceptyczne podejście w ocenie ofert. Masowy charakter działań operatorów, częsty brak możliwości weryfikacji organizacji docelowej oraz zapewnienia, że nie są wymagane żadne kompetencje, pojawiają się w wielu różnych ofertach. Powinny jednak obudzić twoją czujność. Działania w ramach zrównoważonego rozwoju są zadaniem trudnym, złożonym i czasochłonnym.



Zastanów się nad motywami swojego wyjazdu. Czy chcesz jechać aby pomagać światu? Przeżyć przygodę swojego życia? Zyskać ciekawe doświadczenie do CV? A może przechodzisz ciężki moment i potrzebujesz odskoczni? Warto szczerze przemyśleć swoje priorytety i zestawić je z tym, na ile faktycznie będziesz przydatny organizacji przyjmującej na miejscu.



Mierz siły na zamiary. Niektóre oferty wolontariatów choć wydają się fascynującą przygodą, kompletnie nie pasują do naszej wiedzy, wieku czy możliwości. Jeśli masz np. kilkanaście lat i w ramach wolontariatu masz prowadzić dojrzałym ludziom zajęcia z edukacji seksualnej, albo wejść w rolę doradcy kredytowego, twoje najlepsze chęci mogą przynieść jedynie dyskomfort zarówno tobie, jak i osobom, z którymi będziesz pracować. Miej na uwadze, że w ten sposób można się też narazić na śmieszność.



Rozważając dany projekt, zastanów się, czy do podobnej pracy wolontariackiej zostałbyś dopuszczony w Polsce. Asystowanie w trakcie operacji? Szycie ran? Prowadzenie lekcji w szkole? Udzielanie kredytów? Karmienie drapieżników z butelki? Jeśli odpowiedź brzmi „nie”, powinna to być to dla ciebie flaga alarmowa.



Szukając projektu, czytaj opinie byłych wolontariuszy. Często okazuje się, że wolontariusze w ramach identycznego wyjazdu, na miejscu zajmowali się zupełnie innymi rzeczami, niż przekonywała oferta. Ma to szczególne znaczenie, jeżeli zależy ci na odpowiedzialnym i etycznym projekcie. Zwróć uwagę, że w opisach wielu z nich skupia się bardziej na tym, jak się czuli, i co dane doświadczenie im dało, niż na tym co faktycznie udało się dzięki nim osiągnąć. Często przewija się też zadowolenie z dużego poczucia niezależności w działaniu, mimo braku kompetencji. Pamiętaj, że dobre projekty ocenia się pod kątem ich efektywności, a nie poziomu poczucia satysfakcji.



Jeśli masz problem ze znalezieniem wolontariatu pasującego do twoich oczekiwań, możliwości i kompetencji, nie szukaj go na siłę. Istnieje wiele innych możliwości niesienia pomocy poza wolontariatem, jak chociażby wsparcie finansowe zaufanej organizacji, a nawet zwiedzanie w duchu odpowiedzialnej turystyki.

10 zasad etycznego wolontariatu



1. Szanuj lokalną kulturę.

Odbываяć wolontariat w obcym kraju, często elementem przygody jest już sam kontakt z inną kulturą. Nie zawsze jednak ją znamy, rozumiemy motywów zachowań i wartości danej społeczności. Warto się z nimi zapoznać przed wyjazdem, albo na samym początku przyjazdu, aby niechcący nikogo nie urazić swoim zachowaniem. Warto też zastanowić się dwa razy, zanim udzielimy porady czy osądzimy kogoś, bo może to być sprzeczne z lokalnymi wartościami (dotyczy to zwłaszcza kwestionowania metod wychowawczych, hierarchii społecznej, itp.). Mimo najlepszych intencji tego typu opinie mogą nie przynieść nic dobrego. Dlatego tak ważna jest szeroko pojmowana edukacja globalna, która pomaga zrozumieć zależności i siły kształtujące globalne Południe, a także szerzenie postawy pełnej wzajemnego szacunku oraz poczucia równości.



2. Pomagaj dzieciom poprzez wspieranie ich opiekunów.

Twoje starania będą bardziej owocne, gdy skoncentrujesz się na wspieraniu dorosłych opiekunów dzieci. To oni najlepiej znają potrzeby swoich podopiecznych, sprawnie prowadzą z nimi działania na co dzień oraz cieszą się ich szacunkiem.



3. Nie naciskaj na wprowadzanie swoich rozwiązań.

Jako wolontariusz warto wychodzić z inicjatywą i pomysłami. Szanuj jednak decyzje stałych pracowników danej organizacji, nawet jeśli nie do końca się z nimi zgadzasz. Wolontariat zakłada współpracę, a nie zaś robienie wszystkiego po swojemu. Jeśli masz obiekcyjne albo sugestyjne co do wykonywanych przez siebie działań, nie bój się otwarcie o tym porozmawiać, aby lepiej zrozumieć drugą stronę. Częstym problemem jest to, że zagraniczni wolontariusze wprowadzając własne rozwiązania, nie oglądając się na innych. Takie podejście opiera się często na

podświadomym wyobrażeniu nas jako przybyłych z bardziej uprzywilejowanych i rozwiniętych gospodarczo regionów, a więc tym samym bardziej kompetentnych. Taka postawa może być pułapką arogancji i ego.



4. Bądź otwarty na krytykę.

Nowe otoczenie, nowe wymagania, inny krąg kulturowy to tylko kilka czynników, które mogą wpłynąć na twoją pracę i jej odbiór. Jako wolontariusz na pewno będziesz starał się maksymalnie, ale czasem warto się upewnić, czy organizacja jest z ciebie tak zadowolona, jak oczekujesz. Być może ma dla ciebie jakieś dodatkowe wskazówki. To one właśnie mogą wzbogacić twoje kompetencje i pokażą kierunek, w którym warto się doskonalić.



5. Dbaj o stosowny ubiór.

W krajach globalnego Południa może doskwierać upał. Warto jednak pamiętać o tym, że w wielu z nich i to bez względu na płeć, wskazane jest zakrywanie takich części ciała jak ramiona czy nogi. Nie chcesz przecież nikogo gorszyć swoim strojem, więc nie powinien on być zbyt wulgarny. Pamiętaj, że wolontariat jest formą pracy. W przypadku wątpliwości co do ubioru, zapytaj członków zespołu, z którym pracujesz, jaki jest *dress code*, albo dyskretnie przyjrzyj się, jak ubiera się reszta zespołu. Czysty i schludny strój nigdy nie będzie źle odebrany.



6. Traktuj swoje zadania poważnie.

Organizacje przyjmujące wolontariuszy mierzą się często z problemem właściwego egzekwowania zadań. Z jednej strony powierzają wolontariuszom często odpowiedzialną pracę. Z drugiej zaś – wolontariusze wykonują ją za darmo. Staraj się pracować tak, jakbyś pracował za pieniądze. Bądź punktualny, traktuj pracę innych poważnie, angażując się w wykonywane zadania. Organizacja nie będzie czerpała korzyści z pracy wolontariusza, który się nie przykłada do powierzanych mu obowiązków. Tobie też nie przyniosą one przecież satysfakcji. Jeśli chcesz więcej czasu poświęcić na zwiedzanie czy odpoczynek, porozmawiaj z organizacją na temat czasu wolnego. Na pewno uda wam się znaleźć jakiś kompromis oraz ułożyć zadania w taki sposób, abyś mógł jednocześnie poznać kraj. Jeżeli sam wolontariat przestał ci odpowiadać, po prostu zrezygnuj. Otwarta rozmowa i zmiana planów może być lepszym rozwiązaniem, niż przymuszanie się i niedokładne podejście do obowiązków.



7. Bądź powściągliwy w generalizowaniu.

Współpraca rozwojowa jest jednym z największych wyzwań współczesnego świata. Sieć złożonych zależności społecznych, gospodarczych i politycznych jest złożona, a realna ocena sytuacji danej społeczności niezwykle trudna. Choć próba kategoryzacji i zrozumienia otaczającej nas rzeczywistości jest naturalna, łatwo wpaść w pułapkę powierzchownej oceny i generalizacji. Wolontariat daje możliwość zobaczenia pewnych problemów, lokalnego stylu pracy itp., ale nigdy nie jest to wystarczający grunt, aby na tej podstawie diagnozować problemy całego kraju.



8. Przeanalizuj swoje motywacje i przemyśl priorytety.

Dlaczego chcesz jechać na wolontariat? Aby przeżyć przygodę, nauczyć się czegoś nowego, a może po prostu nieść pomoc? Jeśli to ostatnie, to jakie masz do tego kompetencje? Czy w Polsce zostałbyś dopuszczony do podobnych działań? Motywacje wolontariuszy są różne, łatwo jednak wpaść w podświadome poczucie, że nasza pomoc może być prawie że niezbędna.



9. Pomagaj tam, gdzie mieszkasz.

Wartości wolontariatu są uniwersalne zarówno w Polsce, jak i zagranicą. Jeśli marzysz o dalekim wyjeździe, spróbuj najpierw zaangażować się w jakiś wolontariat w najbliższej okolicy. Pomoże ci to wykształcić właściwe postawy, poznać swoje mocne i słabe strony, sprawdzić w jakiej formie wolontariatu odnajdujesz się najlepiej. Finalnie wpłynie to na twoją większą efektywność jako wolontariusza, gdy już wyjedziesz za granicę.



10. Zdobądź niezbędną wiedzę.

Przed wyjazdem, a nawet wyborem projektu, daj sobie trochę czasu (nawet kilka miesięcy) nie tylko na zgłębienie problemów kraju, do którego chcesz jechać, ale też wiedzy z zakresu edukacji globalnej, współpracy rozwojowej, pomocy humanitarnej itd. Właściwe przygotowanie pomoże ci lepiej zrozumieć realizowane działania, ominąć niektóre *faux pas*, lepiej i szybciej wdrożyć się w pracę, ale też szybciej znaleźć porozumienie z lokalną społecznością. A już na miejscu będzie ci też łatwiej zrozumieć lokalne zależności w kontekście współpracy rozwojowej.

Czy wolonturystyka jest dla nastolatków?

Nastolatki są coraz bardziej zaintrygowane światem. Chcą go poznawać i smakować. Na to wszystko nakłada się perspektywa wyboru przyszłej drogi zawodowej. Czy warto wysłać swoje dziecko na wolontariat zagraniczny? Czy faktycznie nauczy się na nim tego, czego byśmy chcieli? I jak wybrać odpowiednie projekt wolontaryjny?

Wolontariat zagraniczny może być fantastyczną przygodą zarówno dla osób młodszych, jak i starszych. W swoich ofertach wielu operatorów turystycznych ma wolontariaty dedykowane młodzieży od nawet 15 roku życia. Szukając właściwej opcji, rodzice często koncentrują się na pozytywnych opiniach byłych wolontariuszy, gwarancji bezpieczeństwa i opieki, komforcie związanym z możliwością kontaktowania się ze swoim synem czy córką podczas trwania projektu, czy też na poziomie bezpieczeństwa w danym kraju. Młodzieży taka przygoda może zaś przynieść wiele korzyści osobistych. Uczy bowiem empatii, otwartości na odmienność kulturową, daje poczucie realnego wpływu na otoczenie oraz wdzięczności i możliwości dostrzeżenia tego, jak wiele ma się samemu. Może być również początkiem nowej pasji, a nawet zaowocować wyborem ścieżki zawodowej. Korzyści wydaje się być całkiem sporo.

Niekiedy jednak wolontariaty mogą przynosić zupełnie odwrotny skutek od zamierzonego. Zamiast poznać lepiej świat, utrwalają stereotypy lub też błędne przekonania. Zamiast większą otwartością, skutkują większymi podziałami i niezrozumieniem. Zamiast pomagać potencjalnym beneficjentom, mogą im zaszkodzić. Skąd tak zaskakujący obrót spraw? I czy taka przygoda jest warta kilku, a nawet kilkudziesięciu tysięcy złotych?

(Nie)realna pomoc?

Jednym z niewątpliwych celów pracy zarówno zarobkowej, jak i wolontariackiej jest potrzeba czucia się potrzebnym i skutecznym. Wiele ofert wyjazdów jest jednak skrojonych tak, aby zaspokoić tylko tę potrzebę, bez uwzględnienia korzyści dla drugiej

strony, czyli samych beneficjentów pomocy. W efekcie taka praca, wykonywana przez młodych ochotników w pocie czoła, może być pozbawiona jakiegokolwiek celu i sensu, a oni sami ulegają złudzeniu, że zmieniają świat na lepsze. Jedna z wolontariuszek wspomina swój wyjazd w liceum do Tanzanii słowami: *naszym zadaniem podczas pobytu w sierocińcu było wybudowanie biblioteki. Okazało się, że my, grupa uczniów ze świetnej prywatnej szkoły byliśmy tak kiepscy w podstawach budownictwa, że każdej nocy pracownicy musieli rozbierać ułożone przez nas ściany i kłaść cegły od nowa tak, abyśmy następnego dnia nie zauważyli różnicy i nie dostrzegli swojej porażki.* Jest to niestety częsta praktyka, która dotyczy nie tylko budowy, ale też np. zamalowywania murali przygotowanych przez wolontariuszy w oczekiwaniu na przyjazd kolejnych: *Byliśmy dużo bardziej ciężarem niż pomocą w trakcie tej budowy. Naprawdę się wściekałam; wszyscy czuliśmy się traktowani bardzo protekcjonalnie, na zasadzie dajmy im wykopać tą studnię, niech potem sobie myślą, że zrobili coś wielkiego dla świata –* relacjonuje wolontariuszka Meghan (18 lat) w dokumencie pt. „The Voluntourist”.

Więcej szkody niż pożytku?

Niektóre firmy organizujące wolontariaty zagraniczne reklamują je jako sposób odkrycia, bądź upewnienia się w kwestii wyboru swojej drogi zawodowej. W ten sposób wolontariusz może niejako wcielić się w wybraną przez siebie rolę w konkretnym kraju. Mowa tu nie tylko o roli budowniczego, ale też nauczyciela, pedagoga, doradcy kredytowego czy nawet lekarza, położnika lub fizjoterapeuty. I choć niewątpliwie może być to fenomenalną przygodą, warto się zastanowić, czy jakakolwiek instytucja w Polsce dopuściłaby niedoświadczonych, zagranicznych nastolatków do takich funkcji i czy byłoby to dla kogokolwiek dobre.

Młodzi wolontariusze często trafiają do sierocińców, gdzie mają np. uczyć języka angielskiego przez kilka dni czy tygodni. Choć zajęcie to wydaje się niewinne, w ciągu tak krótkiego czasu trudno przekazać jakąkolwiek wiedzę.



Wolontariaty budzące jeszcze większą wątpliwość, to tzw. wolontariaty medyczne. Przyciągają sporo chętnych osób, które rozważają studia medyczne w przyszłości. Wielu rodziców może nie mieć świadomości, że wysyłając swoje dziecko na taki wolontariat zagraniczny może się okazać, że będzie ono brać udział np. w operacjach czy zabiegach aborcji. Czytając takie opisy wyjazdów pisane przez nastoletnich wolontariuszy, nasuwa się myśl nie tylko o tym, jakim obciążeniem psychicznym takie sytuacje mogą być dla nich samych (czy jest ktoś, kto ich wtedy wesprze?), ale także o samych pacjentkach. Jak pacjenci i pacjentki czują się oddając swoje zdrowie w zespół osób składający się m.in. z nastolatków? Warto mieć tu na uwadze również kwestie odmiennych norm kulturowych, i inne spojrzenie np. na cielesność, z którą może się wiązać większe tabu.

Współpraca rozwojowa jest jednym z najtrudniejszych i najbardziej wymagających wyzwań współczesnego świata. Warto też zadać sobie pytanie, czy w perspektywie częstego braku kompetencji u samych nastolatków, postawienie ich na kilka dni w roli budowniczego, pracownika socjalnego, nauczyciela czy pomocy medycznej, utrwali ich ambicję poszerzania swoich kompetencji i pracowitość? Choć mogłoby się wydawać, że młodzież udająca się na wolontariat jest świadoma swoich ograniczeń i okrojonej wiedzy, w wielu relacjach można napotkać dość górnolotne stwierdzenia jak np. *Nauczyłem się, jak być dobrym lekarzem* (wolontariusz, 16 lat, po 2 tygodniach wolontariatu).

Zbawianie świata i inne stereotypy

Niezwykle istotną, acz często pomijaną kwestią w organizowanych dla młodzieży wyjazdach, jest ich narracja. Wolonturystyka, zarówno na poziomie broszur reklamowych, jak i organizowanych wyjazdów, chętnie umacnia przeświadczenie, że obecność wolontariuszy w krajach globalnego Południa jest niezbędna dla ich rozwoju. Jest to powód, dla którego ta odmiana wakacji jest od lat szeroko krytykowana przez wiodące organizacje zajmujące się pomocą humanitarną i współpracą rozwojową. Język, którym napisane są oferty, we wzniosłych słowach opisuje, jak młodzi ludzie mogą „pomóc biednym ludziom na końcu świata”.

Budowanie takich podziałów jest nie tylko fałszywe, ale jest też protekcyjnym traktowaniem społeczności goszczącej, zakładającym jej bezradność i niemoc. Dość częstym zjawiskiem jest to, że młodzi wolontariusze kończą wolontariat przeświadczeni, że gdyby nie ich obecność, dana praca nie zostałaby w ogóle wykonana! Co więcej, że obywatele kraju, do którego przyjechali są zupełnie bezradni, a nawet leniwi. To wszystko zaś może prowadzić do pojawienia się przeświadczenia o własnej wyższości, sprawczości, a także do wysuwania bardzo powierzchownych ocen. Jedna z nastoletnich wolontariuszek podsumowała: *A może to z krajami rozwijającymi się jest coś nie tak? Przecież my ciągle pracujemy bez chwili wytchnienia.*

Poczucie bycia potrzebnym i skutecznym to naturalna konsekwencja, jak również cel wolontariatu. Jednak wmawianie młodym ludziom przez operatorów, że kilkanaście dni ich pracy może zmienić świat, nie uczy ich pogłębionej analizy problemów. Wręcz przeciwnie, skłania do wręcz powierzchownej oceny, prowadzenia doraźnych działań, niesionych bez kompetencji. Wielu nastoletnich wolontariuszy wpada w pułapkę oceniania otaczającej rzeczywistości i już po kilku tygodniach często wracają z poczuciem, że zdiagnozowali problemy społeczne i ekonomiczne odwiedzonego kraju i wiedzą, jak im skutecznie zaradzić. Naturalna jest próba zrozumienia otaczającej rzeczywistości, jednak ta pułapka niewątpliwie prowadzi do większej niewiedzy i stereotypizacji.

Trudno obwiniać samą młodzież, bowiem to organizatorzy wyjazdów, chcąc zadowolić młodych klientów, podtrzymują w nich niekiedy takie przeświadczenie. Nie tylko na poziomie samych ofert. W jednym z wywiadów mających reklamować oferowany przez siebie wyjazd nastoletnia wolontariuszka została sugestywnie zapytana przez usługodawcę: *A jak sądzisz, skąd ta opieszałość Nepalczyków w wykonywaniu swoich obowiązków? Są leniwi, źle zorganizowani czy też nie wierzą, że sami mogą coś zmienić, jeśli się postarają?*

Wyjazdy edukacyjne

Żaden rodzic nie chciałby, aby praca jego dziecka w ramach wolontariatu okazała się bezsensowna czy szkodliwa. Nikt nie chciałby też wykorzystania jego intencji dla czystego zysku. Dla młodego wolontariusza, który przeżył przygodę życia i być może miał poczucie, że odnalazł swoją drogę, taki obrót spraw mógłby okazać się sporym ciosem.

Aby uniknąć wielu z tych pułapek, warto poszukać wyjazdów edukacyjnych, które często mają w programie współpracę z lokalną społecznością, ale na zasadach partnerskich, z naciskiem na naukę i faktyczne zrozumienie realiów danego miejsca. I choć ich programy mogą na pierwszy rzut oka przypominać trochę wolontariaty zagraniczne, są często bardziej osadzone w nurcie odpowiedzialnej turystyki i edukacji globalnej. Warto również przyglądać się narracji ofert, jak też czytać faktyczne relacje byłych wolontariuszy, zwracając uwagę na to, do jakich prac byli dopuszczani oraz z jakimi nowymi wrażeniami i wnioskami wrócili. Daleki wyjazd na wolontariat to niewątpliwa gwarancja przeżycia przygody życia. To, na ile będzie wartościowa, zależy jednak w dużej mierze od tego, na jaką ofertę się zdecydujemy.

Kilkudniowy wolontariat - czy ma sens?

Choć sama perspektywa wolontariatu zagranicznego wydaje się kusząca, nie zawsze chcemy i możemy poświęcić na niego większą ilość czasu. Niewielka liczba dni urlopowych sprawia, że niełatwo jest jednocześnie odpocząć, zobaczyć coś nowego, zwiedzić i ewentualnie włączyć się w jakieś lokalne działania społeczne. Czy można to wszystko pogodzić? I jeśli tak, to czy warto?



Wolontariat – atrakcja na urlopie

Połączenie wolontariatu z wakacjami? Nic prostszego! Tak można pomyśleć, widzą niektóre oferty. Dostępność wyjazdów zagranicznych i duża konkurencja wśród biur podróży sprawiła, że wybór sposobu spędzania urlopu jest nieograniczony. Jak zauważa socjolożka i antropolożka kultury Anna Horolets w tekście pt. „Nie jestem turystą”, coraz bardziej niechętnie podchodzimy do bycia typowym turystami, a aspirujemy do bycia podróżnikami. Turystyka „bezprzymiotnikowa” jest praktyką „niską” – masową, zagrażającą, niestylową. Natomiast dodanie przymiotników takich



jak „zrównoważona”, „odpowiedzialna”, „fair trade”, „ekologiczna”, „slow”, „etniczna”, „alternatywna” czy „niszowa” sygnalizują dystynkcję.

Czy wolonturystykę można umiejscowić w takich ramach? Zapewne tak, choć za wyborem tej konkretnej formy podróżowania stoi często jeszcze jeden powód, a dokładnie poczucie tzw. *geographies of responsibility* (w wolnym tłumaczeniu: odpowiedzialności wynikającej z miejsca urodzenia). Jest to potrzeba pomagania innym uwarunkowana przeświadczeniem, że pochodząc z bardziej uprzywilejowanych regionów świata, jesteśmy poniekąd zobowiązani do pomocy mniej uprzywilejowanym.

Wychodząc naprzeciw potrzebie pomagania połączonej z ciekawą formą spędzenia urlopu, wiele biur podróży oferuje wycieczki, które w swoim pakiecie mają kilka dni pracy społecznej. W ciągu niecałych dwóch tygodni można zwiedzić wszystkie najważniejsze punkty na turystycznym szlaku, a następnie zaangażować się w zaplanowaną wcześniej dla nas pracę. Najczęściej jest to odmalowywanie szkół, tworzenie murali, sadzenie roślin, opieka nad dziećmi czy nauczanie języka angielskiego. Wolontariat w lokalnych społecznościach znalazł się nie tylko w ofercie biur podróży, ale nawet w pakiecie niektórych ekskluzywnych rejsów statkami wycieczkowymi. Zdarza się również, że turyści zostają wolontariuszami zupełnie spontanicznie, gdy wypoczywając w jakimś egzotycznym kraju, zostają zwerbowani dosłownie z ulicy.

Realna pomoc czy towar?

Popularność kilkudniowego (lub nawet kilkugodzinnego) wolontariatu w ramach wakacji, poza potrzebą zrobienia dobrego uczynku, wynika również z chęci przeżycia przygody i poszukiwania dawki autentyczności, czyli realnego i bliskiego poznania ludzi oraz specyfiki odwiedzanego miejsca. Ponadto, aby wolontariat był interesujący dla samych turystów, są oni angażowani do prac, których wcześniej nigdy nie wykonywali. Jak oceniła turystka korzystająca z takiej wycieczki: *Chciałam oderwać się od swojego kontekstu, od swojego miejsca i stać się na trochę kimś innym, żeby nabrać odwagi do robienia rzeczy innych.*

Czy krótkoterminowy wolontariat służy lokalnym społecznościom przynajmniej w równym stopniu co samym wolontariuszom? Niestety, jest to kwestia mocno dyskusyjna. Oddelegowywanie wolontariuszy do atrakcyjnych dla nich zadań, których nigdy wcześniej nie realizowali, ma dwojakie konsekwencje. Po pierwsze, jakość realizowanych przez nich działań może pozostawać wiele do życzenia. Po drugie, mogą odbierać pracę lokalnym społecznościom. Jak zauważył Mark Watson, który przez lata kierował organizacją Tourism Concern – *W krajach rozwijających się nie brakuje niewykwalifikowanej siły roboczej. Jeśli szkoła wymaga odmalowania, byłoby znacznie lepiej przekazać na to środki, aby lokalny pracownik mógł wykonać pracę i otrzymać za nią zapłatę.* Organizatorzy kilkudniowych wolontariatów często zapewniają, że swoją obecnością motywują do działania lokalną społeczność. W rzeczywistości może to jednak budować

większe poczucie jej zależności od przyjezdnych i rosnące poczucie własnej niemocy. Istniejące potrzeby są często wynikiem nie braku rąk do pracy, ale deficytu środków finansowych.

Pomoc na skalę masową?

Okazjonalna grupka wolontariuszy nie jest w stanie zaburzyć rytmu funkcjonowania i rynku pracy lokalnej społeczności. Staje się jednak problemem, gdy jest częścią turystyki masowej. Popularność takich wyjazdów sprawiła, że często w dane miejsce w krótkim czasie przywożeni są kolejni niczego nieświadomi wolontariusze do wykonywania tych samych prac co ich poprzednicy. Świeżo namalowane murale bywają zamazywane, aby mogli wykazać się kolejni turyści. Dzieci w sierocińcach znów odpowiadają na te same pytania, recytują te same wyliczanki i śpiewają te same piosenki nowym turystom. Przykłady można by mnożyć. Masowość turystyki i sprzężenie z nią wolontariatu często przypomina spektakl, w którym lokalna społeczność odgrywa rolę potrzebujących i wdzięcznych, by turyści mogli się poczuć spełnieni i wartościowi. Spektakl ten tym razem jednak uderza w godność tych, którzy chcą nieść pomoc. Narracja ofert wolonturystycznych kreuje wrażenie, że bez przyjazdu zagranicznych wolontariuszy wykonanie danych prac nie

nastąpi. Temat współpracy rozwojowej jawi się jako towar, który można łatwo kupić czy sprzedać. I jak dodaje badacz Henry A. Giroux – *Próbuje imitować udzielanie pomocy rozwojowej, nie tylko nie sięgając do korzeni lokalnych problemów, ale jednocześnie czerpiąc z tego korzyści finansowe.*

Turystyka tylko odpowiedzialna

Ciekawość i chęć wsparcia drugiego człowieka jest niezwykle szlachetna, jednak kilkudniowe projekty wolontariackie mają niewiele z tym wspólnego. Jeśli chcemy podróżować w sposób bardziej zaangażowany, warto podróżować w nurcie odpowiedzialnej turystyki, czyli m.in. wspierać lokalne biznesy i rzemieślników, nie kupować towarów od dzieci, korzystać z lokalnych środków transportu, unikać sieciowych restauracji, hoteli oraz sklepów. Jeśli zależy nam, aby w programie wyjazdu znalazły się działania społeczne i chcemy mieć bliższy kontakt ze społecznością lokalną, spróbujmy poszukać wyjazdu edukacyjnego, bądź programu, w którym znajdzie się praca ramię w ramię z lokalną społecznością. Dzięki temu będziemy mogli nauczyć się czegoś nowego, poznać inną perspektywę, zrozumieć otaczającą rzeczywistość, ale bez uszczerbku na czyjejś godności (z własną włącznie).

Źródła cytatów:

<https://post-turysta.pl/arttykul/nie-jestem-turysta>

[https://www.telegraph.co.uk/travel/cruises/articles/cruise-voluntourism-more-harm-](https://www.telegraph.co.uk/travel/cruises/articles/cruise-voluntourism-more-harm-than-good/)

<https://www.travelwithmission.com/wyjazdy-zorganizowane/wolontariat-w-grupie/>

[https://soulfulconcepts.com/index.php/2017/04/07/voluntourisms-negative-](https://soulfulconcepts.com/index.php/2017/04/07/voluntourisms-negative-impact/)

[impact/](https://soulfulconcepts.com/index.php/2017/04/07/voluntourisms-negative-impact/)

Okiem koordynatorki wolontariatu

Czy organizacje przyjmujące wolontariuszy w Polsce mierzą się z podobnymi wyzwaniami jak te, które przyjmują zagranicznych wolontariuszy w krajach globalnego Południa? O naturze wolontariatu, dobrych praktykach i współpracy z wolontariuszami rozmawiamy z Kaliną Czarnóg z Fundacji Ocalenie.

Niektórzy w celu poszerzenia horyzontów jadą na „koniec świata” na wolontariat, inni znajdują go tu, w Polsce, pracując z potrzebującymi cudzoziemcami – jak np. wolontariusze Fundacji Ocalenie. Czy uważasz że taka forma „niesienia pomocy” jest dobra dla każdego?

Myślę, że wolontariat jako taki, jest dla wszystkich. Są wolontariaty, które można robić zdalnie, są zadania, które można robić w ciągu dnia, czy też wieczorem. Jednak nie każda forma wolontariatu jest odpowiednia dla każdego.

Rzeczywiście praca przy udzielaniu pomocy bezpośredniej ludziom będącym w trudnej sytuacji, wymaga więcej kompetencji miękkich i bardzo dobrej komunikacji. Nie każdy będzie się w tym sprawdzał, nie każdy się też do tego nadaje – takie osoby można skierować do innych prac, np. przy pakowaniu paczek, pracy zdalnej itd.

Pomaganie jako takie jest trudne, bezpośrednia praca z drugim człowiekiem również. Jaką rolę odgrywa zetknięcie się wolontariuszy z odmiennością kulturową?

Oczywiście mierzymy się z różnicami kulturowymi, ale na co dzień nie jest to główne wyzwanie. Myślę, że problemy, z jakimi przychodzą do nas ludzie, są w dużej mierze podobne do tych, z którymi przychodzą ludzie do np. Ośrodków Pomocy Społecznej. Największą trudnością jest to, że bardzo często pracujemy z ludźmi w kryzysie. Z osobami, które nie mają tutaj sieci wsparcia, nie znają języka, nie znają środowiska, więc są totalnie zagubione. Potrzebują szerokiej gamy pomocy, przez co uważam, że praca z osobami potrzebującymi wymaga pewnej dojrzałości i doświadczenia życiowego.

Nawet wykonując proste zadania, trzeba być przygotowanym do pracy z osobami będącymi w tak ekstremalnie trudnej sytuacji, w jakiej są np. osoby uchodźcze. Obawiam się, że nie każda organizacja o to dba, zwłaszcza jeżeli ktoś odbywa – czy to na miejscu, czy zagranicą – krótki wolontariat, np. dwutygodniowy. U nas trwa on minimalnie 2,5 do 3 miesięcy. Jakie bowiem są koszty przeszkolenia osób wolontariackich względem zysku dla organizacji z pracy, którą on wykona?

Chęć niesienia pomocy przez osoby wolontariackie wiąże się jednak często z zainteresowaniem osobistymi historiami i dramatami potrzebujących, a to potrafi być bardzo zgubne. Niektórzy sprawiają wrażenie, jakby ich celem było poznanie smutnych i rzewnych opowieści, aby potem mieć co opowiadać znajomym. Pytanie brzmi, czy odbywasz wolontariat po to, aby ci się ludzie zwierzali, czy po to aby działać? Jeśli chcesz poznać smutne historie, to wolontariat nie jest do tego niezbędny. Uważam, że nie powinien służyć zaspokajaniu naszych niedoborów emocjonalnych. A wypytując bez wyraźnego powodu o ciężkie przeżycia osoby z traumą, czy to dorosłych czy dzieci, można z pewnością bardziej zaszkodzić niż pomóc.

Czy jest jakiś przepis na udaną współpracę wolontariusza z organizacją przyjmującą? W realiach wolonturystyki często wolontariusz jest wrzucany na przysłowiową „głęboką wodę” i zaczyna działać z grupą, której ma pomagać, zazwyczaj na własną rękę.

Na wstępie zaznaczę, że osoby wolontariackie nie powinny wykonywać, i u nas nie wykonują zadań, od których zależy ludzkie życie. Nie specjalizują się w psychoterapii czy prawie, jak osoby zatrudnione w Fundacji. Pomagają oni w często prostych dla nas problemach, do których nie trzeba mieć specjalnych kwalifikacji. Mowa np. o wypełnianiu wniosku o kartę pobytu czy sprawdzeniu, jak zapisać dziecko do szkoły – to z łatwością można zrobić przy pomocy internetu. Inną formą wolontariatu jest też prowadzenie zajęć z języka polskiego, co jest poprzedzone wcześniejszym szkoleniem. Nie są więc im powierzane zadania bardzo poważne, głównie ze względów bezpieczeństwa i specyfiki pracy z osobami klienckim, która często trwa po kilka lat.

Dużą rolę odgrywają też obowiązkowe dwudniowe szkolenia dot. wolontariatu. Na nich chętni zaznajamiają się z tym jak działa zespół, jakie są zasady pracy u nas, poznają specyfikę pracy z osobami uchodźczymi i imigranckimi, jak i idące za nią możliwe wyzwania. Osobny blok szkolenia jest związany bezpośrednio z zadaniami, jakie będą realizowane, czyli np. metodologią prowadzenia zajęć z języka polskiego. Dużą wagę przywiązujemy do jasnego określenia ram wolontariatu. Co należy do moich zadań, a co już nie. O co mogą mnie poprosić osoby, które przychodzą do fundacji, a z czym powinni zwrócić się do jej pracowników i pracowniczek. Osoba wolontariacka pewna swojej roli wie, do kogo może się zwrócić z ciężkim przypadkiem. To wpływa na poczucie bezpieczeństwa nie tylko klientów, ale też ich samych.

Rozpoczęcie działań poprzedza podpisanie porozumienia wolontariackiego, które zobowiązuje wolontariuszy i wolontariuszki do przestrzegania zasad organizacji. W nim są określone dokładne ramy czasowe, jak i zobowiązania. Przede wszystkim dotyczą one poufności. Rzeczy, których dowiadują się o naszych klientach i klientkach, nie powinny stawać się anegdotami krążącymi później po mieście.

Czy macie czasem problem z egzekwowaniem zadań od wolontariuszy? Jednym z problemów z zagranicznymi wolontariuszami w krajach globalnego Południa jest to, że wolontariusze działają „po swojemu”, czasami lekceważąc zalecenia lokalnego personelu.

Myślę, że w przypadku wolonturystyki, gdy ludzie czują się jak na wakacjach, mieszkają w hotelu, to mogą mieć większe poczucie że nie muszą się nikogo słuchać i nikt im nie może nic kazać. Z doświadczenia jednak widzę, że w dużej mierze, jeżeli ktoś źle wykonuje pracę z ludźmi, to nie dlatego że jest to poza jego możliwościami, tylko dlatego że brak mu odpowiedniego treningu, przygotowania, nadzoru.

Sami mamy bardzo rzadko problem z egzekwowaniem działań. Myślę, że to wynika z tego, że na szkoleniu bardzo jasno mówimy, jakie zadania będą mieli realizować jako wolontariusze i wolontariuszki, jakie są nasze wymagania oraz żeby zastanowili się 10 tysięcy razy, czy na pewno mają czas, mają chęci, czy to jest coś, co będą w stanie robić. Oczekujemy od nich poważnego podejścia do sprawy. Ten etap eliminuje często dużo osób, które by same później zrezygnowały. To jest przeszkolenie, bez którego absolutnie nikt nie rozpocznie u nas wolontariatu.

Ważne jest, aby wszystkie osoby, które są u nas na wolontariacie, czuły się zaopiekowane. Każdy z nich podlega pod koordynatora czy koordynatorkę, do którego w każdej chwili może zwrócić się z pytaniami. Na comiesięcznych zebraniach pytamy, jak im jest, z jakimi problemami się spotkali, jak sobie z nimi poradzili. Jest to też przestrzeń do integracji, jak i pole do znajdowania wspólnych rozwiązań. Czasami są sytuacje, w których rozmawiamy z daną osobą, jak mogłaby coś poprawić. To wszystko pomaga nam usprawnić pracę zespołu i odpowiednio wykorzystać zaangażowanie.

Zdarzyło ci się kiedyś przerwać jakiś wolontariat?

Chyba tylko raz. Wolontariuszka – dodam że była to dojrzała kobieta – przyszła pijana na zajęcia. Czuć było od niej alkohol, do tego relacjonowała mi, jak jeszcze cztery godziny wcześniej była na imprezie. Podziękowałam jej za dalszą współpracę.

Jaka postawa cechuje zatem dobrego wolontariusza?

Otwartość na innych ludzi i chęć nauki, zdrowa (!) ciekawość innego człowieka, elastyczność, dopuszczanie tego, że czegoś się nie wie i otwartość na naukę. Empatia

i wyrozumiałość, z której wynika też cierpliwość do pracy z osobami po przejściach. Dodałabym jeszcze brak egoizmu.

Skoro o egoizmie mowa, gdzie jest granica między dawaniem a czerpaniem z wolontariatu?

Wolontariat ma coś dawać samym osobom które się na niego zgłaszają. Jeśli wolontariat taki nie jest, to powinno się znaleźć inny, który przyniesie mu jakąś korzyść – może to być choćby praca biurowa, jeśli ktoś się w niej spełnia. Często stykamy się z tym, że po zakończeniu wolontariatu, wolontariusze i wolontariuszki mówią nam, że sami więcej się nauczyli, niż pomogli. Często sami są zaskoczeni tym, ile to doświadczenie im dało.

Mimo wszystko uważam jednak, że jeśli angażujesz się w pomoc, w pracę na rzecz czegoś, to dany cel powinien być ważniejszy od twojej korzyści. Tak rozumiem cały sens angażowania się w działalność organizacji pożytku publicznego.

Kalina Czwarnóg – członkini zarządu Fundacji Ocalenie, koordynatorka fundraisingu, działań promocyjnych i wolontariatu, rzeczniczka prasowa. Koordynatorka wolontariatu w warszawskiej placówce fundacji.



[FACEBOOK.COM/ZANIMPOMOZESZ](https://facebook.com/zanimpomozesz)